Nr. 14 (451). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 1 kwietnia 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

SENSACYJNA AFERA SZPIEGOWSKA W ANGLJI.



Przed sądem wojskowym w Londynie rozpoczął się pierwszy od czasów wojny proces o szpiegostwo przeciwko porucznikowi Normanowi Baillie Stewart'owi, który sprzedał Niemcom plany mobilizacyjne. Na zdjęciu por. Stewart (w pośrodku) w czasie swojej służby w Indjach, w otoczeniu krajowców, z którymi polował na antylopy. Bliższe szczegóły na str. 5-tej. Scherl — Berlin.

ECHA TYGODNIA.



ŚNIATYŃSKIE KWIATY I MOTYLE. Staraniem Związku Pracy Obywatelskich Kobiet w Śniatynie odbyła się zabawa kostjumowa dla dzieci, które odtańczyły balet: „Śnieżki" i „Kwiaty" (na zdjęciu). Produkcje tak się podobały, że powtórzono je następnie w dniu 18 marca.



KURS FILOLOGICZNY W KRAKOWIE. Otwarcia tego kursu, który zgromadził przeszło stu nauczycieli, dokonał naczelnik p. Bryda. Instruktorami byli p. Szeregowski, dr. Mendys, dr. Skimina i dr. Chmaj. Wykłady (na zdjęciu) odbywały się w gimnazjum Nowodworskiego przy żywem zainteresowaniu kuratora Nowickiego i znanego filologa, prof. dra Sinki.



OLKUSZ W POSZUMIE FLAG. Imieniny Marszałka Piłsudskiego obchodzono bardzo uroczyście w Olkuszu. Miasto było bogato udekorowane. Na zdjęciu moment przemówienia przewodniczącego Federacji obrońców ojczyzny starosty Stanisława Gliszczyńskiego do tłumów i delegacyj, zebranych przed starostwem.



POLSKI KONCERT WE WROCŁAWIU. Z okazji imienin marsz. J. Piłsudskiego odbył się we Wrocławiu dnia 19-go b. m. polski koncert, urządzony staraniem konsula Rzplitej p. Stefana Bratkowskiego, wypełniony produkcjami laureatki zeszłorocznego warszawskiego konkursu „Młodego Śpiewaka" p. Jadwigi Zwidrynówny (na zdjęciu), umyślnie w tym celu przybyłej z Warszawy. Zarówno wysokie wartości artystyczne śpiewaczki, jak i jej urok osobisty sprawiły, że koncert osiągnął prawdziwy sukces, i stał się rzeczywiście podniosłą uroczystością, tembardziej, że ludność polska we Wrocławiu od wielu już lat nie słyszała z miejscowej estrady polskiego artysty. Podniosły obchód, dzięki pięknej inicjatywie konsula p. St. Bratkowskiego, wywarła tem silniejsze wrażenie, że koncert odbywał się w dniu, w którym hitlerowcy demonstrowali w mieście w związku z rocznicą górnośląskiego plebiscytu.



ZAWSZE W PIERWSZYCH SZEREGACH. Kolejarze z Turmontu (woj. wileńskie) są znani z patrjotyzmu. Ich Przysposobienie Wojsk. przedstawia się świetnie i bierze udział we wszystkich obchodach narodowych, budząc poklask swoją dzielną postawą. Na zdjęciu oddziały męski i kobiecy kolejowego Przysposobienia Wojskowego z Turmontu, wyruszające pod komendą p. Rutkowskiego i Cybulskiego na defiladę, urządzoną z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego.



TRAGICZNY ZGON OFICERA. Dnia 15-go marca zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku w czasie ostrego strzelania w rejonie Białej Podlaskiej śp. Jan Derych, porucznik 9-go pułku artylerji polowej. Zgon tego zdolnego i świetnie zapowiadającego się oficera wywołał żywe współczucie wśród kolegów.



CZEŚĆ ZASŁUDZE SYNÓW WIELKOPOLSKICH. Wojewoda poznański hr. Raczyński udekorował szereg wyższych urzędników Województwa i działaczy na polu społecznem orderami Polonia Restituta i Krzyżami Zasługi. Na zdjęciu chwila wręczania przez p. wojewodę orderu Polski Odrodzonej p. Tadeuszowi Walickiemu, naczelnikowi Wydziału bezpieczeństwa. Obok stoją od prawej: sekretarz osobisty p. Rakowski, zast. szefa sztabu mjr. Tobik, wicewoj. Kaucki, płk. Więckowski, za nim naczelnik dr. Maćko, dyrektor opery Wojciechowski, naczelnik dr. Hempowicz, prezes Dyr. P. i T. p. Maciejewski, prezes dyr. kol. inż. Ruciński, p. Stachowiak, mjr. Ogurkowa, wiceprezes kpt. Przeworski, starosta dr. Jerzykowski i inni.



SZLACHETNI LUDZIE NA SZLACHETNY CEL. P. Jan i Stanisława z Brzozowskich Żółtowscy (na zdjęciu) ofiarowali 10.000 dolarów dla państwowej szkoły morskiej. Oby ten piękny gest znalazł licznych naśladowców.

Dnia 21-go marca b. r. odbyło się w Poczdamie w kościele garnizonowym otwarcie Reichstagu. W uroczystościach tych wziął udział prezydent Hindenburg, którego widzimy na zdjęciu, kroczącego przed kompanją honorową.

OD WEIMARU DO POCZDAMU.

Poczdam. Na dole tłumy. Nieprzeliczone, olbrzymie. Na górze żołnierze policyjni z karabinami, gotowemi do strzału. Przeciw niewdzialnym wrogom. Przeciw śmiałkom, którzyby się odważyli wbrew zakazowi przelecieć samolotem nad Poczdamem. Ustawiono tam najlepszych strzelców tej drugiej „nieoficjalnej armji", jaką jest policja niemiecka, strzelców umiejących tak dobrze bić do samolotów — jak ci sportowcy, którzy w Monte Carlo popisują się przy tir aux pigeons.

Cudna pogoda. Ein wundervoller Vorfrühlingstag — jak czytaliśmy później w sążnistych sprawozdaniach dzienników niemieckich, które zwyczajem pobismarkowskim nie zapomniały podsunąć czytelnikowi myśli, że „der deutsche Gott" — „niemiecki Pan Bóg" pobłogosławił szczególnie narodzinom trzeciej Rzeszy.

Zgromadzone tłumy czekały cierpliwie. Pięć godzin i dłużej. Byli sami swoi. Wrogów nie było. Ci jęczeli, albo gdzieś w więzieniach, albo bali się przyjść. Środki ostrożności były zbyteczne. Zresztą każdy, którýby choć jedno nieostrożne słówko powiedział, zostałby przez masę rozentuzjazmowanego plebsu rozszarpany na drobne kawałki.

Na wszelki wypadek „pilnowano" dobrze. Jeszcze wieczorem poprzedniego dnia rozstawiono posterunki, które legitymowały każdego podejrzanego przybysza. Im bardziej w głąb Poczdamu — tem gęstszy łańcuch patroli. Nawet specjalny sprawozdawca rządowego organu hitlerowskiego „Völkischer Beobachter", który nocą objeżdżał samochodem Poczdam, by przekonać się o przygotowaniach, musiał poddać się dokładnym oględzinom i rewizji. Donosi o tem w swoim entuzjastycznym feljetonie, zachwycając się służbistością posterunków policyjnych. Każdy ma swój gust.

Szpalerem przechodzą poszczególne grupy, delegacje, związki. Brunatne koszule i barwne mundury cesarskich Niemiec stanowią dziwną jedność prawem kontrastu.

„Militärisch pünktlich" zjawił się o godz. 10.25 prezydent Rzeszy przed kościołem. Wysiada z samochodu trochę powoli, trochę zmęczony. Punkt 11.10 kończy się nabożeństwo i rozpoczyna się procesja samochodowa przez Poczdam. Potem defilady, a wreszcie dokładnie w południe o 12-tej wkroczył Hindenburg do kościoła garnizonowego w Poczdamie, gdzie spoczywa trumna Fryderyka Wielkiego, otworzył parlament uroczystem orędziem, złożył wieniec na trumnach Fryderyka Wielkiego i Fryderyka Wilhelma I. Dwadzieścia jeden strzałów armatnich i uderzenie we wszystkie dzwony Poczdamu — podkreślają militarno-kościelny charakter otwarcia pierwszego parlamentu trzeciej Rzeszy.

Aczkolwiek nominalnym naczelnikiem państwa niemieckiego jest Hindenburg, wszyscy wypatrywali Hitlera. Wreszcie zjawia się



Krypta królewska w kościele garnizonowym w Poczdamie. Na pierszym planie ozdobione wieńcami sarkofagi króla Fryderyka Wielkiego i Fryderyka Wilhelma I. Scherl — Berlin.



Weterani (na zdjęciu) z wojny francusko-niemieckiej (1870—71) zjawili się masowo w Poczdamie, aby być świadkami narodzin „nowych Niemiec“.
Keystone — Berlin.



Przybycie kanclerza Hitlera do Poczdamu. Obok kanclerza (po prawej) wicekanclerz vou Papen.
R. Sennecke — Berlin.

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej).

przed przybyciem prezydenta. Jak na komendę zaczynają wszyscy wołać: „Heil Hitler“ i „Deutschland erwache“. Hitler w czarnej zarzutce, pod którą widać żakiet. W ręce cylinder. W tem leży pewna symbolika. Wódz narodowej rewolucji przemienił się na „męża stanu“. Popołudniu w operze Crolla w Berlinie, kiedy wygłaszał swą mowę i program rządowy, będący „zasadniczym rachunkiem sumienia“ i „ostateczną rozprawą“ ze zdrajcami (tak określała prasa expose nowego kanclerza), znowu wystąpił w brunatnej koszuli. Znowu był wodzem tych bojówek, które więcej pałką, a mniej argumentami przekonują przeciwników o słuszności swoich haseł.

Około godziny 1-szej zakończyły się uroczystości. Masy odpłynęły do Berlina. Jednodniowe zmartwychwstanie Poczdamu minęło, ale duch Poczdamu, duch grenadjerów Fryderyka Wielkiego i jego następców zawładnął Niemcami. **K. K.**



Korona cesarska, zdarta z orła państwowego po przewrocie w 1918 r., wróciła znowu triumfalnie na swoje dawne miejsce. Zdjęcie z Weidendammbrücke w Berlinie.
Presse-Photo



B. kronprinz niemiecki, drugi od prawej, w czasie otwarcia parlamentu niemieckiego znajdował się w loży dyplomatycznej.

W przebudowanej operze Krolla odbyło się pierwsze posiedzenie Reichstagu pod przewodnictwem Goeringa.

SENSACYJNA AFERA SZPIEGOWSKA W ANGLJI.

Anglja rzadko kiedy przeżywa afery szpiegowskie w swojej armji, może dlatego, że jej armja lądowa nie jest tak „ciekawa", jak np. flota i że szpiedzy obcy wybierają sobie za cel swych badań inne armje, jak np. francuską. Z drugiej strony wywiad angielski jest tak doskonale zorganizowany, że wszelkie próby szpiegostwa na terenie armji są tłumione w zarodku. Etyka oficerów angielskich, ich dobra pozycja finansowa — sprawia z drugiej strony, że w korpusie oficerskim wypadki szpiegowskie należą poprostu do unikatów.



Generał-major W. J. Dugan, przewodniczący sądu wojennego, który ma wydać wyrok na porucznika Stewarta.
Wide-World Photos — Paris.

ten młody, bo zaledwie 24-letni oficer przyłapany został na robocie szpiegowskiej i że dlatego osadzono go w ponurem więzieniu w Tower, pamiętającem różnych mniej lub więcej znakomitych przestępców.

Dzienniki zachowywały dużą dyskrecję aż do czasu procesu. Dopiero gdy porucznik Steward znalazł się na ławie oskarżonych, wyjawiono szereg mocno intrygujących szczegółów. Przedewszystkiem zwrócono uwagę, że por. Steward wyjeżdżał co sobotę do Holandji i tam widywał się tylko z pewnym Niemcem, albo też z elegancką mieszkanką Berlina. Pozatem por. Steward podjął kilkakrotnie podróż do Berlina, gdzie spotykał się z niejakim Otto Obsten, znanym wywiadowi angielskiemu, jako członek kontrwywiadu niemieckiego.

Śledztwo poszło dalej i oto okazało się, że por. Staward pisywał listy do owego Obsta i podpisywał je pseudonimem „Poiret". W listach tych nie znaleziono właściwie niczego obciążającego i nie odkryto dotychczas żadnego szyfru. Uwagi, zamieszczane w tych listach były natury obojętnej. Por. Stewart pisywał również listy na poste-restante w Berlinie, które to listy podejmowała jego przyjaciółka, przybywająca do Holandji. Imię jej damy brzmiało: Marja Luiza. Marja Luiza odpowiadała dość często na listy swojego kochanka i przesyłała mu miłe dowody pamięci w postaci... banknotów funtowych. Por. Stewart wyjaśnia, że były to małe długi, jakie zaciągnęła od niego jego znajoma z Berlina. Wywiad angielski jednakowoż chce widzieć w tych sumach zaliczki za gażę szpiegowską, którą miał otrzymywać szkocki porucznik.

Sprawa jest wysoce powikłana, gdyż nie znaleziono u por. Stewarta żadnych niezbitych dowodów przynależności do

sno i niezbicie. Słowem prokuratura wojskowa ma nielada trudne zadanie, chcąc udowodnić p. Stewartowi stuprocentową winę.

Por. Stewart znalazł adwokata, który postanowił go bronić i zbić pokolei wszelkie dowody i poszlaki. Opinja angielska zachowuje podziwu godną bezstronność i śledzi rozprawę por. Stewarta z zaciekawieniem, ale bez histerycznych ataków, które obserwować można w innych krajach kontynentu z okazji mniej sensacyjnych procesów. Przesłuchano długi korowód świadków, którzy nie stwierdzili niezbitej winy szkockiego porucznika. Również przesłuchanie eleganckiej przyjaciółki por. Stewarta, pewnej mężatki londyńskiej, nie wniosło nic nowego do sprawy.

Por. Stewart jest najlepszej myśli i dotychczas sąd nie bardzo wie, jaki wydać wyrok. Najbliższe dni mogą przynieść rozstrzygnięcie w tej sprawie, gdzie stawką jest życie ludzkie i honor oficera angielskiego.

z. g.



Tradycyjne zamykanie bram Toweru. Jest to t. zw. „ceremonja kluczy", która odbywa się w Tower londyńskiem już od 600 lat. Punktualnie o godzinie 9·55 wieczorem główny strażnik Toweru zamyka bramy i odmawia sakramentalną formułkę: „Boże, zachowaj króla".

I oto taką właśnie aferę przeżywa obecnie Londyn. Przed kilku tygodniami dokonano wśród wielkich ostrożności i z dużą tajemniczością aresztowania porucznika strzelców szkockich, niejakiego Stewarda. W związku z tem, rozpoczęły kursować po Londynie dziwne plotki. Jedni mówili, że oficera aresztowano za niesłychane jego zachowanie się w czasie parady wojskowej i że ośmielił się znieważyć samego księcia Walji. Drudzy opowiadali, że

wywiadu. Pensja, którą miała mu wypłacać Marja Luiza byłaby śmiesznie mała, gdyż nie przekraczałaby sumy stu funtów szterlingów. Wywiad angielski uważa dlatego, że por. Stewart przeprowadzał swoją niecną robotę dla pięknych oczu Marji Luizy i że kobieta ta, opętawszy go, użyła go do celów szpiegowskich.

Najbardziej obciążającemi są krótkie notatki, jakie poczynił por. Stewart w czasie manewrów armji angielskiej w

miejscowości Aldershot. Na manewrach tych był porucznik szkocki dwukrotnie. Interesował się szczególnie budową tanków, samochodów pancernych, oraz najnowszemi modelami karabinów maszynowych. W tym celu wypożyczył sobie kilka skryptów używanych przez oficerów sztabu. Na skryptach tych poczynił pewne uwagi, ale i one nie dowodzą niczego ja-



Obrońca porucznika Stewarta, adwokat Norman Parkes wchodzi do gmachu sądu.
Wide-World Photos — Paris.

BOŻE!... BOŻE!... CO... ? ? ?



Proces Gorgonowej nie przestaje budzić zainteresowania w całym kraju. Przewód sądowy, jak dotąd, nie ustalił winy oskarżonej. Są tylko w dalszym ciągu poszlaki za i przeciw. Na zdjęciu Trybunał i prokuratorzy. Siedzą od lewej: prok. Przytulski, prok. Szypuła, wiceprezes S. O. Krupiński, wiceprezes Apelacji dr Jendl (przewodniczący), sędzia S. O. Ostręga, sędzia Solecki (zastępca) i protokolant dr Ehrenpreis.



Świadek Czaykowski.

Świadkowie od lewej: p. Appel, Kiszakiewicz i Bielecki.

Gorgonowa podczas wizji lokalnej w Brzuchowicach.

Świadek Kudelkowa.

Świadek Brongielowa.

Dobijamy powoli do końca niezwykłego procesu, w którym wszystko jest zagadką, zaczynając od tragedji grudniowej nocy, a kończąc na... uśmiechu oskarżonej.

Bez względu na to, co jeszcze usłyszymy z ust świadków, — czy raz jeszcze dowiemy się, że „Lux" nie był „takim strasznym djabłem, jak go malują"; — czy usłyszymy że i Gorgonowa nie była djabłem, ale miała inne oblicze, aniżeli to, jakie wyziera z poza aktu oskarżenia — stwierdzić należy jedno i to z całą pewnością: — nie dostaniemy dowodu bezpośredniego.

Poszlaki, nagromadzone przeciw Emilji Margericie, mają różną wymowę i siłę ekspresji. Domagają się zimnej i rozważnej oceny.

Ani psychoza ulicy, ani oklaski, padające na sali pod adresem tej czy innej tezy — to nie dowód. — Prawda leży w czem innem...

Jak w każdym procesie poszlakowym, tak i w tym, napięcie dramatyczne dowodu zmienia się z dnia na dzień.

„Gwoździem" sprawy miało być mimowolne przyznanie się oskarżonej do winy, zawarte w słowach, wypowiedzianych w tragiczną noc: „Boże! Boże! — co ja zrobiłam!..."

Czekaliśmy na stwierdzenie tych słów przez klasycznego świadka — służącą Tobiaszównę.

I Tobiaszówna zawiodła... Stępiła bardzo mocno ostrze wniosków, wyciąganych z jej zeznań, złożonych w śledztwie i na lwowskiej rozprawie.

Słyszała tylko: Boże! Boże co... i — szloch oskarżonej, a w dodatku nie umie określić miejsca, w którem padły te słowa.

Raz miało to być w jadalni, drugi raz w sypialni Gorgonowej — wreszcie w pokoju Zaremby.

Znika poszlaka, rozwiewa się i blednie... W miejsce słów przyznania się, płynących z załamania, słyszymy tylko... dramatyczny szloch: — Boże! Boże, co???

Wielu rzeczy dowiadujemy się z ust świadków.

Ta sama Tobiaszówna stwierdza, że w czasie pierwszych kroków policji, tuż zaraz po odkryciu mordu, — w domu Zaremby, w gronie osób, które pierwsze były na miejscu, postawiono, prawie natychmiast tezę, że nikt inny tylko Gorgonowa była sprawczynią mordu...

Ciekawem dla sprawy byłoby studjum psychologji świadków, a zwłaszcza ich pamięci.

Tobiaszówna nie pamięta, że w piwnicy, w której była codziennie, stoi — piec kaloryferowy i są schody wiodące do przedpokoju — pamięta jednak stanowczo, że 3-centymetrowy brzeg koszuli, wystający z pod futra oskarżonej był koloru — seledynowego. Zaznaczamy, że koszuli tej świadek nigdy przedtem ani potem nie widział.

Pan Czaykowski, nie pamięta niczego — ani dywanu, ani mebli, ani otoczenia, jedynie 30 cm. seledynowej koszuli wraziło mu się w pamięć.

Patrzy na nogi i nie wie, czy były gołe, czy odziane w pończochy — nie widzi jasnej zieleni pantofli.

Ale seledyn koszuli jest czemś dla niego tak bezspornym, że w pamięci mógł go zrekonstruować i przywdziać na rozprawę seledynową koszulę, ani o pół tonu nie odbiegającą w barwie od tej, jaką krytycznej nocy miała na sobie Gorgonowa.

Mamy poszlaki... Są ślady, o których niczego powiedzieć nie można, jest śnieg 3 do 50 cm. głęboki, są ślady w rogu basenu i dżagan w przerębli, nad którą niema śladów, są ślady po drugiej stronie willi, o których z góry wiedzieliśmy, że nie wiodą do rozwiązania problemu, są dojścia do wnętrza z piwnicy i piąterko willi — ale tam napewne nikogo nie było, była świeczka, były chustki, jedne w szafie, jedna w kieszeni Zaremby, jedna pod paczką grafitu na betonowej posadzce wilgotnej piwnicy, są zbite szklanki i szyby, jest i postać z werandy, biorąca w toku śledztwa różne oblicza od — „widziałem go"... poprzez „taka, jak pani, — tak po futrze i włosach..." do — „Gorgonowa". Jest jeszcze, groźnie z aktów szczerzący kły „Lux", pies apokaliptyczny, — łaszący się do ludzi w czasie wizji...



Widok z pokoju Lusi przez okno, którego lewa cała kwatera była otwartą w momencie wykrycia zbrodni.

Poszlaki i poszlaki... Labirynt paradoksów, domysłów, poglądów mocno subjektywnych i zeznań — stanowiących zagadkę psychologiczną (szelest klucza słyszany przez Kamińskich), sprzeczności i niedociągnięć.

Dziwne oblicza ma w świetle procesu Emilja Margeritta. Anielskie i zbrodnicze, cierpiące i zakamieniałe w grzechu...

Poprzez wszystkie wypowiedziane na sali sądowej słowa, wybił się krzyk: „Boże! Boże! co...???

Ten krzyk, przerywany szlochem, w willi Zaremby, brzmi jakoś niesamowicie.

Czy to wołanie o ratunek, jakieś S. O. S., czy korne wyznanie winy, — czy szukanie drogi wyjścia wyjścia przez kogoś, przeciwko komu sprzysiągły się Wszystkie moce...

Czy to ma być: „Boże! Boże! — co robić?" — jak chce oskarżona, czy — ... „co ja zrobiłam?" — jak chce prokurator?...

Proces krakowski, to problem bardzo ważki — to zagadnienie, obok którego trudno przejść obojętnie.

I nieraz, gdy siedząc w sali sądowej, słucha się przewodu, mimowoli cisną się na usta słowa:

— Boże! Boże!... co będzie???

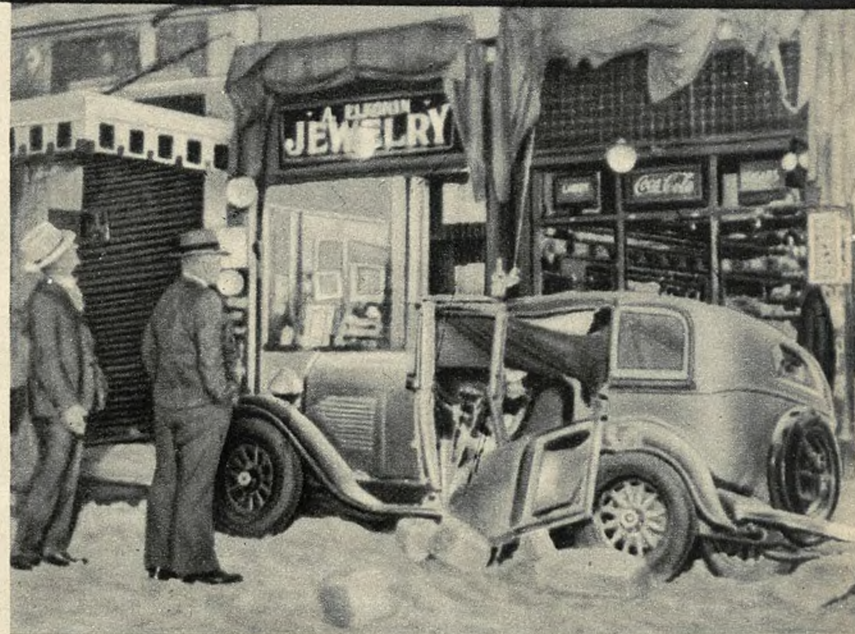
J. B.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



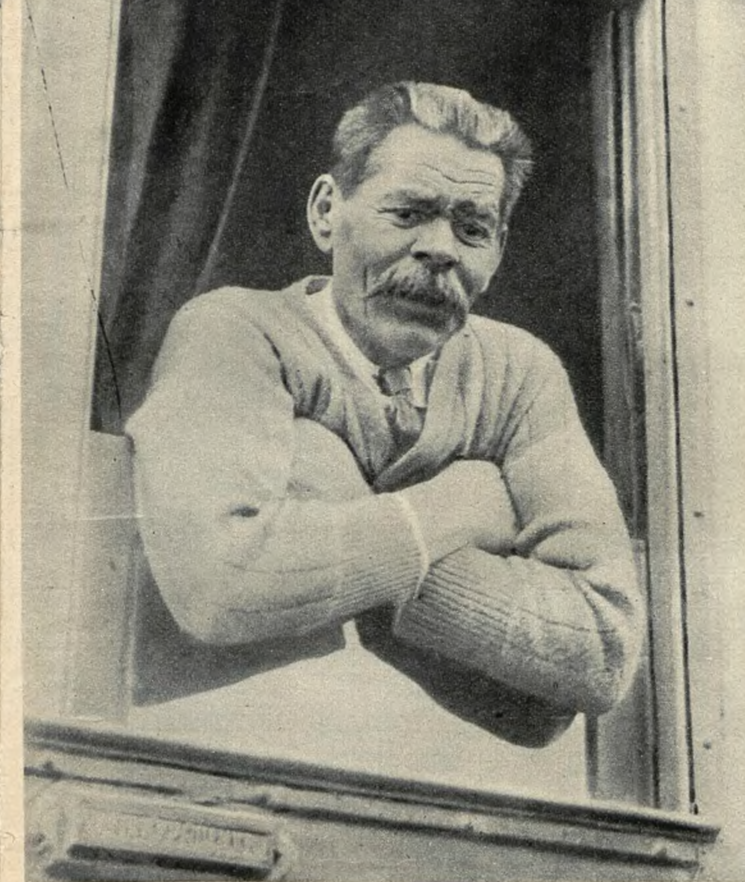
KWARTET, KTÓRY CHCE GRAĆ PIERWSZE SKRZYPCE W EUROPIE. W Rzymie bawił angielski premjer Mac Donald, który odbył z Mussolinim ważne polityczne narady, mające na celu stworzenie czwórporozumienia Anglji, Włoch, Niemiec i Francji. Wątpliwem jest, by na tę koncepcję poszła Francja, która w tem czwórporozumieniu byłaby stale majoryzowana i mimowoli wciągnięta do akcji rewizjonistycznej Niemic, dążących do obalenia traktatu wersalskiego. Na zdjęciu Mac Donald, wysiadający z aeroplanu w Rzymie w towarzystwie ministra lotnictwa gen. Balbo.

Oscar Vianello, San Remo.



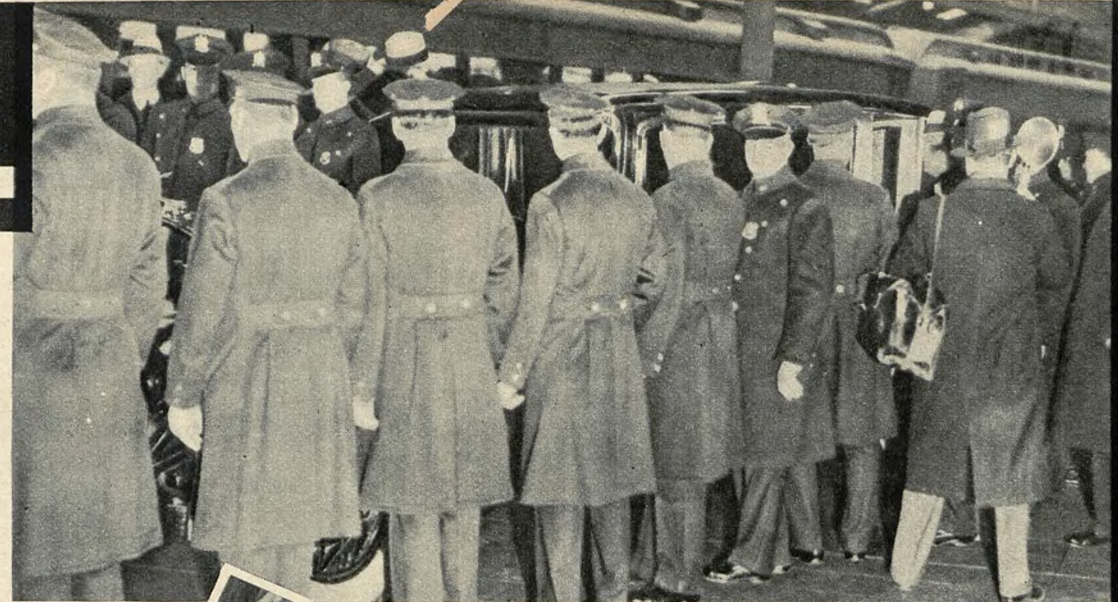
TROCHĘ PRZESADY BYŁO Z TEM TRZĘSIENIEM ZIEMI. Przed kilku tygodniami nawiedziło Kalifornję trzęsienie ziemi, które dotknęło także znane centrum przemysłu filmowego w Los Angeles. Pierwsze wieści o tem trzęsieniu były, jak się teraz okazuje, mocno przejaskrawione, ani bowiem liczba zabitych, ani rannych, ani wreszcie szkody materjalne nie odpowiadają cyfrom podanym w pierwszych telegramach. Widocznie Los Angeles, idąc za wzorem gwiazd filmowych, które najbłahszy krok w swem życiu wykorzystują w celach reklamowych, skorzystało z trzęsienia ziemi, aby stać się jeszcze sławniejsze. Na zdjęciu fragment ulicy w Los Angeles, dotkniętej trzęsieniem ziemi.

The New York Times.



SOWIECKI JUBILAT. Sławny rosyjski pisarz, Maksym Gorkij, obchodził dnia 26 marca 65-lecie swoich urodzin. Gorkij chwali wprawdzie bardzo ustrój sowiecki, ale sam większość swojego życia przepędza na Capri, gdzie kuruje się na piersi. Realistyczne jego powieści i dramaty, których bohaterami byli ludzie „z dna" i proletarjatu, doczekały się jeszcze przed wojną tłumaczenia na wszystkie ważniejsze języki europejskie.

The New York Times.



NAUKA NIE POSZŁA W LAS. Zamach Zangary na prezydenta Roosevelta spowodował policję amerykańską do wydania specjalnych zarządzeń ochronnych. Odtąd więc prezydent Roosevelt jest strzeżony dniem i nocą przez całą gromadę agentów, oraz przez policję, która nie odstępuje go ani na krok. Na zdjęciu kordon policji, czuwającej nad bezpieczeństwem prezydenta Roosevelta w czasie jego powrotu z Florydy.

Keystone, Berlin.



BIEG NA PRZEŁAJ W PARYŻU. — W stolicy Francji urządzono w tych dniach leśny bieg na przełaj, w którym wzięła udział rekordowa liczba zawodniczek. Pierwsze miejsce zajęła w tym biegu p. Amarion, wykazując doskonały styl.

Keystone, Berlin.

BRUNO WINAWER.

MARK TWAIN I WYNALAZCY.

Sztuka jest bardzo blisko spokrewniona z Nauką, prawdziwy uczony i prawdziwy artysta są bardzo do siebie podobni. Obaj muszą mieć to spojrzenie przenikliwe, które w codziennych sprawach i zdarzeniach odkrywa nowe strony, obaj muszą umieć patrzeć, obserwować i kwestje — zdawałoby się — oddawna rozstrzygnięte, przesądzone, przemyślać na nowo.

To też — jak słusznie wywodzi jeden z najwybitniejszych historyków, H. G. Wells — artyści byli zawsze pionierami w dziedzinie wiedzy, słynny Leonardo da Vinci szkicował aparaty lotnicze, obrabiarki, znakomity Albrecht Dürer żywo interesował się techniką.

Niedawno wyszła z druku obszerna biografja jednego z najmilszych pisarzy świata, świetnego humorysty amerykańskiego, Marka Twaina. Wynika z tego dzieła, że genjalny twórca „Przygód Tomka Sawyera", miał tę pasję, popierał wynalazców — a nawet ze dwa razy tracił do ostatniego centa spory — pracą literacką zdobyty — majątek na dziwaczne pomysły techniczne, rujnował się na próby i doświadczenia fantastyczne.



Kiedy Graham Bell (na zdjęciu), zaproponował Markowi Twainowi finansowanie wynalazku telefonu, ten wyśmiał go, oświadczając, że na takie bezcelowe zabawki niema pieniędzy.

I tylko raz oparł się stanowczo i mocnym głosem powiedział: „nie! na takie bezcelowe zabawki nie dam pieniędzy"! Mianowicie wtedy, kiedy mu proponował udział w wynalazku głośny Graham Bell, znakomity twórca telefonu. Twain — jak wielu innych — nie wierzył w przyszłość tej igraszki elektrycznej.

Dziś Towarzystwo Bella obraca miljardami, druty telefoniczne jednego tylko państwa europejskiego mogłyby pokryć trzy razy drogę z ziemi na księżyc, każdy z nas — jak wyliczają — może się już połączyć z 30 miljonami abonentów, rozsianych po całej kuli ziemskiej. Dodajmy do tego połączenia radjofoniczne, przez eter... jest podobno w tej chwili w samej Europie 31 miljonów odbiorników w użyciu, a zrozumiemy, jak bardzo się ongiś pomylił w ocenie pomysłu Bella mądry, dowcipny i przewidujący pisarz amerykański!

Trudno mu z tego robić zarzut, bo proroctwa są doprawdy niełatwe, technika chodzi bardzo zygzakowatemi ścieżkami. Przykład? weźmy chociażby dzieje lotnictwa. Po trzydziestu latach zdumiewających, olśniewających sukcesów i rekordów, kiedyśmy już ulepszyli stery, śmigła, podwozia, a zwłaszcza motory, kiedyśmy się nauczyli utrzymywać w powietrzu olbrzymie, ciężkie machiny, jak np. wielkie aparaty Junkersa i Dorniera — okazuje się nagle, że można fruwać — i to godzinami — zupełnie bez motoru, w zgrabnym szybowcu. Niedawno głośny pilot Kronfeld przeleciał w takim przyrządzie z Wiednia na Semmering, przewiózł 100 kilogramów poczty, wylądował, gdzie zamierzał. Otóż szybowiec ma najprostszą konstrukcję, może być zbudowany środkami niemal domowemi i — na dobrą sprawę — mógł już był powstać dawniej, w czasach Leonarda, Dürera czy Ikara, mogli w nim byli fruwać nasi praojcowie — oczywiście, gdyby mieli naszą wiedzę dzisiejszą o prądach w atmosferze i o równowadze dynamicznej.

Od lat toczy się walka między autem i maszyną parową. Motor spalinowy jest racjonalniejszy od dawnego kotła z wrzącą wodą i zwycięża łatwo na lądach, a nawet na oceanach. I kiedy już godzina ostatecznego triumfu — jak się zdawało — nadeszła, nagle gazety techniczne rozpisują się szeroko o aucie ciężarowem, poruszanem... siłą pary! Samochód „parowy" puszczono w tych dniach na szosę pod Berlinem i sprawozdawcy bardzo chwalą jego równy, spokojny bieg, względnie prostą konstrukcję — łatwe przejście od szybkości początkowej do maksymalnej (80 kilometrów na godzinę).

Zresztą i w krótkich dziejach radjofonji spostrzec możemy podobny zwrot nieoczekiwany. Przed laty, podczas pierwszych doświadczeń Marconiego z telegrafem iskrowym stwierdzono, że tylko długie fale docierają do odbiornika, krótkie gdzieś się natychmiast zapodziewają, giną. Radjostacje oficjalne zarezerwowały więc sobie odrazu te najdłuższe fale, drobne pozostawiając amatorom. I znów po latach prób okazuje się, że pierwsze obserwacje były zbyt pośpieszne, nieścisłe. Krótka fala — jak stwierdzono w Nauen — może obiec ziemię kilka razy dookoła, sięga dalej i pewniej, ma tylko w pobliżu stacji strefy ciszy, pasma milczenia. Sam mistrz Marconi zrewidował oddawna swój pogląd pierwotny, widzi przyszłość radjofonji w krótkiej fali i zakłada w Rzymie rozgłośnie krótkofalowe...

Skoro już mowa o eterze — wzruszającą historję czytamy w pismach angielskich. Niektóre radjostacje brytyjskie nawiązały bliższy kontakt ze swymi słuchaczami, udzielają im porad przez radjo, odpowiadają na pytania. W jednej z takich odpowiedzi wymieniono — jak zwykle zresztą — nazwisko i adres abonenta i oto zdarzyło się, że w ten dziwny sposób ojciec — Anglik zamieszkały w Szwecji — dowiedział się o miejscu pobytu syna, którego od lat poszukiwał napróżno. Kilka depesz — i dwaj stęsknieni ludzie rzucili się sobie w objęcia na peronie małej stacji kolejowej...

Lekarze londyńscy nakładają podobno pacjentom słuchawki — nawet podczas lżejszych operacyj i gazety podają nazwisko takiego bohatera, który powiedział chirurgowi po przykrym zabiegu „przepraszam doktora, chwileczka! nie dosłyszałem, jaki był wynik meczu"... Był to — jak widać — wielki entuzjasta sportu.

Zaznaczamy przy sposobności, że odważny automobilista sir Campbell Malcolm wykonał swój plan karkołomny, pobił własny rekord światowy i przeleciał (dosłownie) kilka kilometrów w tempie, które odpowiada przeraźliwej szybkości 438 kilometrów na godzinę. Prowadził przytem olbrzymią maszynę jedną ręką, bo drugą zwichnął w czasie treningu — jego „ptak niebieski" zasłużył na tę nazwę, maszyna w zawrotnym pędzie chwilami traciła grunt pod kołami i wzbijała się w powietrze.

Ale może zanadto wychwalamy odwagę głośnych bohaterów sportowych i zapominamy o innem, nieraz większem, choć cichszem bohaterstwie. Znany bakterjolog francuski, członek Akademji medycznej, profesor Brumpt studjuje niebezpieczną chorobę zakaźną, t. zw. „febrę Gór Skalistych". Podczas badań i doświadczeń nad świnkami morskiemi skaleczył się i niedawno zapadł na śmiertelną „gorączkę czerwoną", w 70 wypadkach na sto. Ponieważ choroba — w Europie zupełnie nieznana — jest nieco zbliżona do tyfusu, zaalarmowano natychmiast instytuty bakterjologiczne i warszawski Instytut Higjeny pośpieszył z pomocą, przesłał do Francji surowicę antyfoidalną, która już podobno spowodowała zwrot pomyślny...

Prześlijmy bohaterskiemu badaczowi, jednemu z mistrzów medycyny współczesnej, serdeczne życzenia rychłego powrotu do zdrowia...



BEZNADZIEJNA OBRONA GEN. TANG-YO-LINGA. Japończycy są już panami prawie całego Dżeholu. Tu i ówdzie stawiają im jeszcze opór zdziesiątkowane wojska gen. Tang-Yo-Linga, ale nikt nie wątpi, że ostateczne zwycięstwo należeć będzie do Japończyków. Rozbite politycznie Chiny są niezdolne do większej akcji bojowej, zwłaszcza, że brak im wodzów i pieniędzy. Na zdjęciu tabory prowjantowe chińskie, zdążające przez góry na linję frontu.

The New York Times.

MARUDERZY BEZROBOCIA W AUSTRALJI.

Australja należała przez długie lata do najbogatszych krajów na świecie. Pociągała ona rozmaitych awanturników, którzy polowali za złotem i poszukiwali przygód. — Rzadkość zaludnienia, olbrzymie przestrzenie, obecność cennych rud — wszystki to tworzyło z Australji kontynent wymarzony poprostu dla szybkiego zdobycia majątku.

Australja stała się wielkim producentem wełny a miljonowe rzesze owiec dostarczały corocznie istnych gór białej, najpiękniejszej wełny. Rozrastały się miasta australijskie i porty, federacja Stanów australijskich postanowiła zbudować reprezentacyjną stolicę w postaci miasta Canberra, poczyniono olbrzymie inwestycje, przerzucono w zatoce portu Sydney największy most w jednym łuku na świecie itd.

Jednakże ten miły okres upojenia nie trwał długo. Przyszedł kryzys, eksport wełny spadł gwałtownie, ruch w portach zmalał i oto do błogosławionej dawniej dobrobytem Australji zawitało bezrobocie. W większych ośrodkach doszło do poważnych rozruchów, strajki wybuchały raz po raz, słowem słoneczna Australja okryła się chmurami. W tej ciężkiej sytuacji, rząd australijski nie opuścił rąk. Wypracowano olbrzymi plan robót publicznych, polegających na budowie sieci dróg, kolei, na przerzucaniu mostów, wznoszeniu gmachów publicznych itd. Rząd australijski wychodzi słusznie z założenia, że zasiłki dawane bezrobotnym za „nicnierobienie" są demoralizujące i że daleko lepiej jest dołożyć nieco grosza, a za to stworzyć dzieła pożyteczne dla społeczeństwa.

Plan rządu australijskiego okazał się skuteczny i oto bezrobocie wykazuje ustawiczny spadek. Oczywiście nie da się opanować go w zupełności, gdyż rząd, nawet najlepszy i najmądrzejszy, nie panuje nad eksportem. Niemniej jednak program australijski, polegający na wielkich robotach publicznych oraz na osiedleniu bezrobotnych na roli okazał się mądry i zdrowy. W tym samym kierunku idą także usiłowania rządu włoskiego, oraz ostatnie zarządzenia francuskie.

Zdemoralizowani bezrobociem Australijczycy niechętnie wracają do warsztatów pracy i można spotkać po ulicach miast pełno „maruderów" bezrobocia, którzy wolą żywot „niebieskich ptaków", aniżeli porządną pracę. Nie można się zresztą dziwić, jeżeli się zważy, że słońce w Australji grzeje przez cały rok.

Z. Gr.



Bezrobotny zajęty sprzedażą bumerangów.



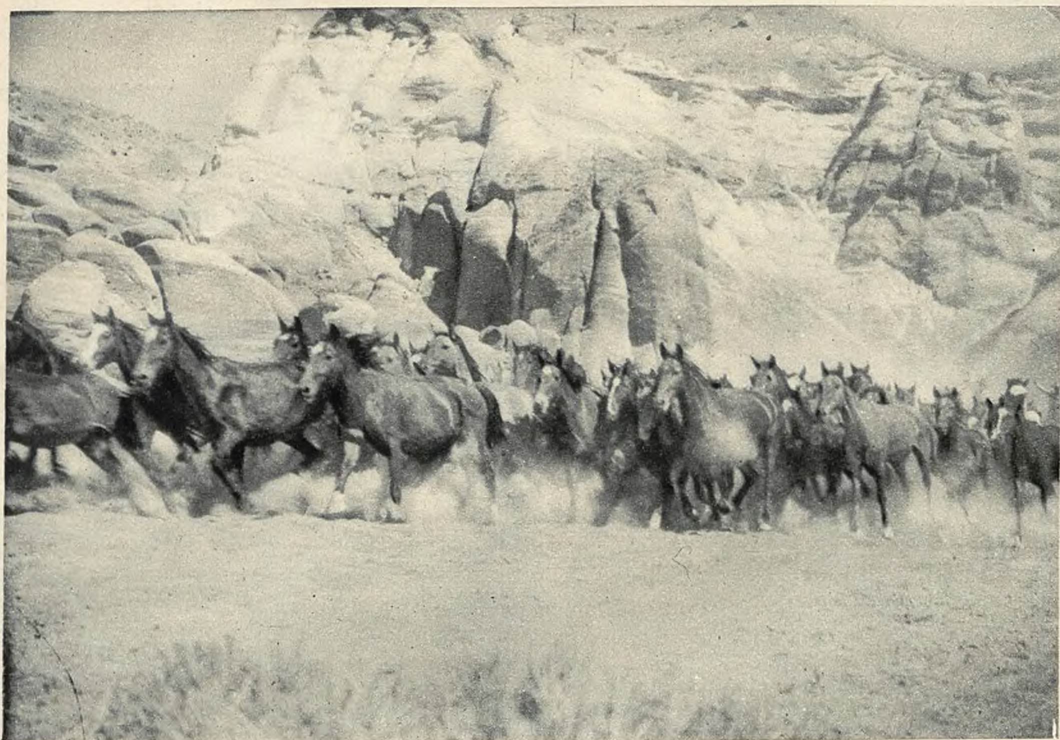
Ci bezrobotni mieszkali w namiocie na świeżem powietrzu. Nie bardzo im się spieszy do powrotu do pracy.

Zdjęcia: Ag. Service General de la Presse — Paris.



Niektórych bezrobotnych żywiła woda a raczej ryby, które dawały im zarobek.

WSZYSTKO DLA FILMU.



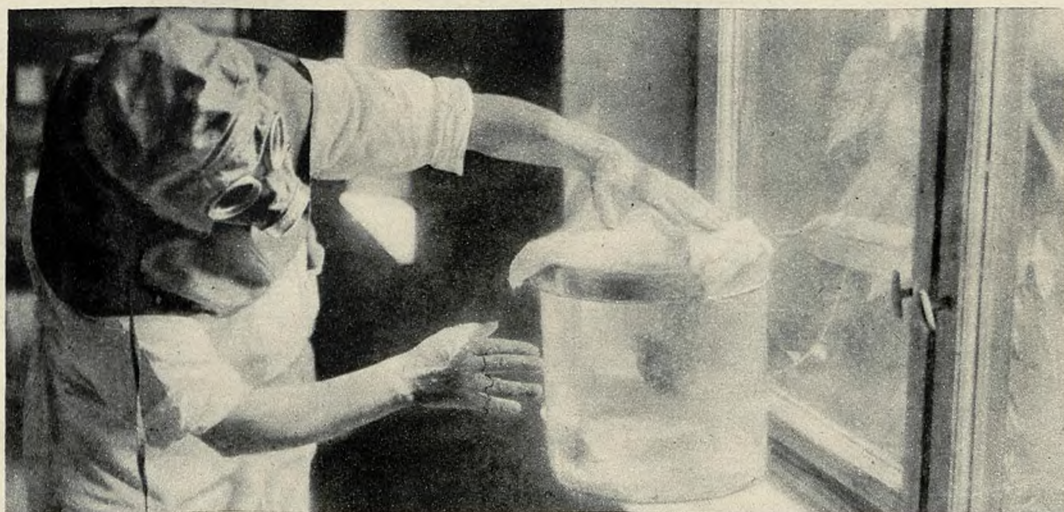
Filmy ze zwierzętami, zwłaszcza dzikiemi, mają zawsze stuprocentowe powodzenie, albowiem wszelki egzotyzm jest teraz w modzie, a ludzie w poszukiwaniu nowych dreszczy, chętniej patrzą na rozwarte paszcze tygrysów czy lwów, niż na zblazowane twarze nudnych amantów. Obecnie w Ameryce zaprzągnięto do filmu także i konie. Oczywiście nie te ze stajen, ale dzikie, używające pełnej wolności na zielonych prerjach. Stada tych koni, tratujące kopytami wszystko, cokolwiek napotykają po drodze, aż proszą się, aby je filmować. Na zdjęciu paniczna ucieczka spłoszonego stada dzikich koni, które na sygnał reżysera, pędzą naoślep... przed objektywem. *Presse-Photo.*

JADĄ KRAKUSI.



Ziemia miechowska stanowi wraz z krakowską jedną całość etnograficzną, zamieszkałą przez lud, zwany Krakusami. Charakterystyczne stroje tych Krakusów, tak nierozerwalnie związane z powstaniem Kościuszkowskiem i uświęcone przez samego Naczelnika, który sukmanę chłopską nosił, stają się już po wsiach coraz rzadsze i to w okolicach Krakowa. Taka np. wieś Bronowice, która jeszcze przed 30-tu laty, w czasie, gdy Wyspiański pisał „Wesele", była niewyczerpaną kopalnią folkloru, dziś upodabnia się coraz bardziej do przedmieścia. Zato dalej na północ, w Modlnicy i w powiecie miechowskim, stroje te widuje się znacznie częściej. Duża w tem zasługa starosty miechowskiego p. Leona Piątkowskiego, który nie ustaje w propagandzie, aby zachęcić lud, zwłaszcza w okolicy Racławic, do noszenia tak malowniczych sukman. Na zdjęciu banderja Krakusów, która brała udział w uroczystościach imieninowych ku czci Marszałka Piłsudskiego w Miechowie.

ŚMIERĆ W PANCERNEJ KASIE.



W instytutach bakterologicznych, zajmujących się wytwarzaniem najrozmaitszych szczepionek i surowic, znajdują się specjalne ubikacje, w których przechowywane są kultury najgroźniejszych bakteryj, jak np. dżumy, cholery, tyfusu, tężca itd. Wstęp do tych ubikacyj dozwolony jest tylko nielicznemu personalowi, który z zachowaniem największych ostrożności, zbliża się do słoi z kulturami. Na zdjęciu asystent z Instytutu Kocha w Berlinie, który wydostawszy z pancernej kasy słój z bakterjami, kładzie go na parapet okna. Asystent ubrany jest w maskę.

WIĘZIENIE HITLEROWSKIE W ZAMCZYSKU.



Hitlerowcy dorwawszy się do władzy, rozpoczęli stosować jak najsurowsze represje względem swoich przeciwników politycznych, w pierwszym rzędzie komunistów i socjalistów, a także Żydów. Większość wybitnych działaczy opozycyjnych została aresztowana i osadzona w więzieniu. Na ten cel wybrano zamek Hohenstein (na zdjęciu) w saskiej Szwajcarji. Przebywa w niem obecnie około 150 więźniów politycznych, pod wzmocnionym dozorem policyjnym i przy zachowaniu bardzo surowego reżimu. *Scherl — Berlin.*

JA JUŻ, A WY KIEDY?

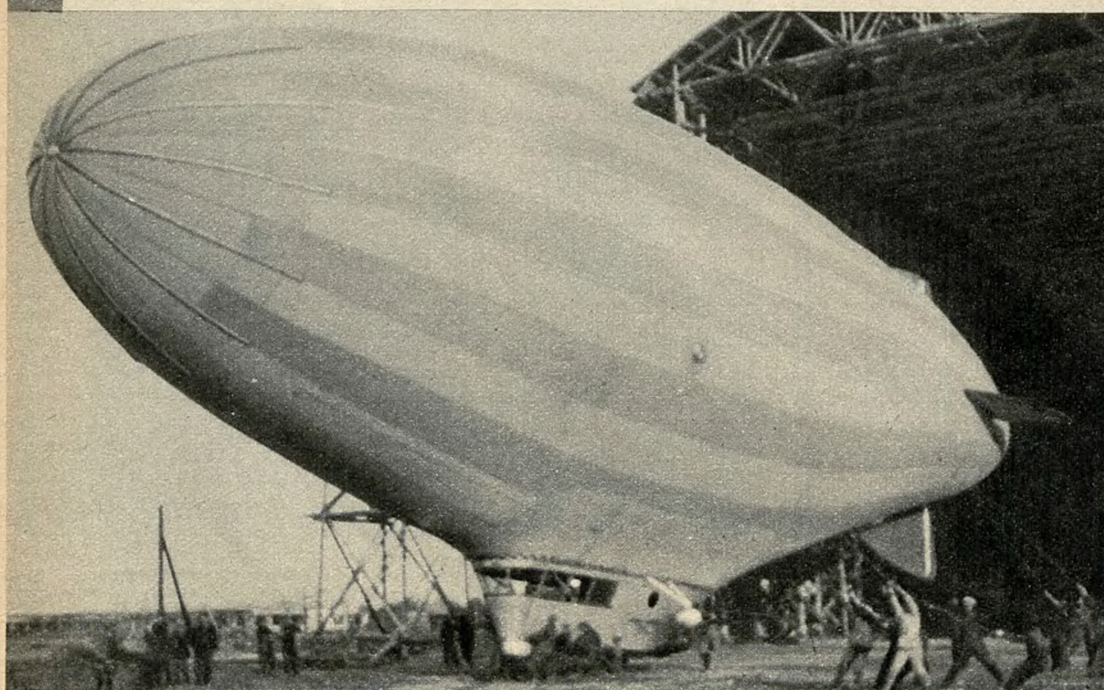


W Europie najwcześniej sezon łososiowo-pstrągowy zaczyna się w Anglji i Irlandji, gdzie już z początkiem marca sportowcy pojawiają się z wędkami nad brzegiem rzek. U nas dopiero w połowie kwietnia można wyjąć wędkę z futerału, czasami zaś dopiero w maju zaczyna ryba brać. Na zdjęciu Lady Charles Cavendish, żona młodszego syna księcia of Devonshire's, z uśmiechem prezentująca dwa pierwsze łososie, złowione na rzece Blackwater w Irlandji. Przed zamążpójściem Lady Cavendish była znaną aktorką i danserką i nazywała się Adela Astaire.

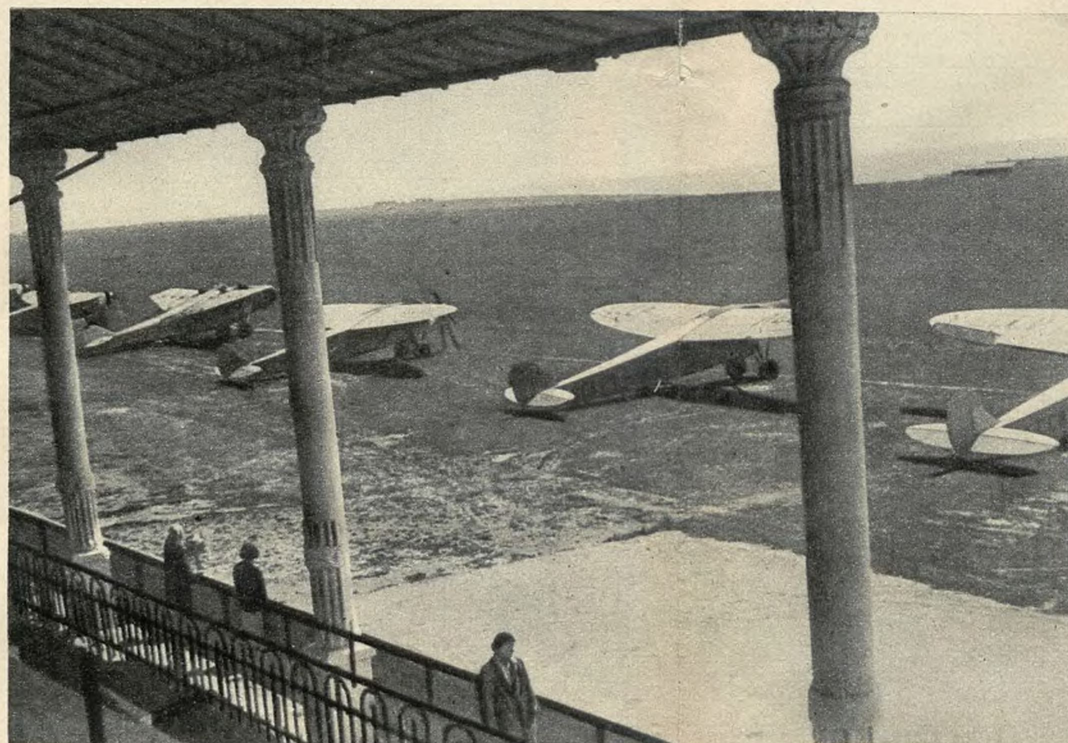
CZERWONE SKRZYDŁA.



Sławny lotnik sowiecki Michejew, znany ze swojego lotu z Moskwy do Pekinu.



Balon ćwiczebny opuszcza halę. Balony tego rodzaju mają być używane do przewożenia poczty, po niezmierzonych obszarach Rosji sowieckiej.



Widok na port lotniczy w Charkowie.

Sowiety są bardzo dumne ze swego lotnictwa, szczególniej wojennego. Nikt w Europie dokładnie nie wie, jak silnem jest to lotnictwo pod względem jakości i ilości, ale powszechnie szacuje się je pod oboma tymi względami wcale wysoko. Dość powiedzieć, że w różnych zestawieniach zbrojności współczesnych państw powietrzne siły bojowe sowieckie idą tuż po francuskich. Tysiąc pięćset do dwóch tysięcy aparatów bojowych różnego typu mają stanowić trzon materjalny tego szybującego w przestworzach bolszewizmu.

Przez długie lata aż prawie do ostatnich czasów szczególniej ścisłe było współdziałanie sowietów z Niemcami, właśnie w zakresie lotnictwa i gazów. Już w r. 1921, więc jeszcze przed układem w Rapallo, Junkers założył wielką fabrykę aeroplanów swego typu tuż pod Moskwą. Kilka jeszcze większych fabryk tego rodzaju powstało nieco później, jeszcze głębiej w Rosji nad Wołgą.



Latarnia nocna na lotnisku w Omsku (Syberja).

Od kilku lat aeroplanowy przemysł sowiecki jest już całkowicie usamodzielniony. Nie tylko drugorzędne części maszyn, lecz nawet motory różnych typów wykonują całkowicie fabryki sowieckie.

Wychowanie dostatecznej kadry pilotów i wszelkiej innej obsługi technicznej i bojowej powietrznych eskadr sowieckich poczyniło także znaczne postępy.

Od lat istnieje w Rosji sowieckiej osobne wielkie towarzystwo „Osowjachim" („Obszczestwo sowieckoj awjacji i chimji"), które liczy dzisiaj około pięciu miljonów członków a którego celem jest zapewnienie sowieckiemu lotnictwu wojennemu t. zw. pomocy socjalnej w najszerszej mierze.

W organizacji młodzieży komunistycznej czyli t. zw. „Komsomole" obowiązuje między innemi nie tylko teoretyczne, lecz także praktyczne obeznanie się wszystkich młodych komunistów z awjatyką.

Jak te siły sowieckie w powietrzu wyglądają na prawdę, dowie się świat dopiero naturalnie w najbliższej wojnie. Według powszechnej opinji jednak awjatyka sowiecka stanowi istotnie poważny składnik siły bojowej czerwonej Rosji. W każdym razie jest faktem, że to, co z niej można przygodnie widzieć na różnych manewrach i paradach, to przedstawia się pod każdym względem nieźle.

Gom.



Komendant portu lotniczego w Moskwie sygnalizuje, że lądować wolno.

Z pod pyłu wieków.



W Syrji przebywa belgijska ekspedycja archeologiczna, zajęta odkopywaniem miasta Apamea, które mniejwięcej około 300 r. przed Chr. zostało zbudowane przez Greków i Rzymian. Poszukiwania tej komisji przyniosły nadspodziewane wyniki. Odnaleziono główną ulicę, która przecina miasto z północy na południe. Ma ona około półtora kilometra długości. Zdobiły ją kolumny, których dotąd naliczono blisko tysiąc. Na zdjęciu fragment wykopalisk na głównej ulicy. W pośrodku widoczne rury wodociągowe. — Obok kolumny.

The Times, London.

Wyszła Frima za Barucha.



W Munkaczu, stolicy Rusi Przykarpackiej (Czechosłowacja), wydawał słynny tamtejszy rabin „cudotwórca" Spira córkę Frimę za młodego rabina z Polski Barucha Rabinowicza. Na wesele to zjechało się 20.000 gości, a ponadto mnóstwo korespondentów, którzy chcieli zobaczyć to w całem tego słowa znaczeniu egzotyczne widowisko. Na zdjęciu brama triumfalna, wzniesiona na cześć pana młodego na ulicach Munkacza. Na bramie napis hebrajski: Niech będzie błogosławiony ten, który przychodzi.

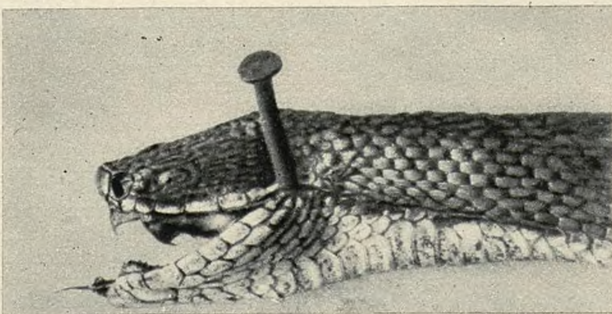
Ostatnia fotografja Rasputina.



Rasputin, ów chłop syberyjski, który dostawszy się na dwór cara Mikołaja II, wywierał tak fatalny wpływ na jego rządy, doczekał się licznych publikacyj i stał się bohaterem wielu romansów, sztuk teatralnych, filmów i reportaży sensacyjnych. Zdjęcie, które reprodukujemy, jest ostatnią przedśmiertną fotografją Rasputina, wykonaną w 1916 r., tuż przed tragicznym jego zgonem, z ręki księcia Jussupowa, który go zastrzelił, upiwszy poprzednio. Jak z fotografji widać, Rasputin, było to chłopisko olbrzymie. Trudno go nazwać przystojnym, w potocznem tego słowa znaczeniu. Jeżeli wywierał tak potężny wpływ na kobiety, to przypisać to należy niezwykłemu urokowi jego postaci i żywiołowej sile i pierwotności, jaką ten człowiek przedstawiał, a która imponowała arystokracji.

„Unionbild", Berlin.

Kąsa, aby ratować ludzi.



Minęły już czasy, kiedy człowiek ukąszony przez węża, był zdany na babskie leki, względnie na siły organizmu. Dziś pacjentom takim wstrzykuje się surowicę, która natychmiast paraliżuje działanie jadu. Tylko w wypadku ukąszenia w żyłę, wszelki ratunek jest beznadziejny, gdyż śmierć następuje bardzo szybko, a działanie jadu jest piorunujące. Dla otrzymania surowicy przeciwjadowej hoduje się węże w specjalnych fermach, z których najsłynniejsze znajdują się w Brazylji, w południowej Afryce i w Indjach. Na zdjęciu głowa jadowitego węża, któremu do pyska włożono specjalny instrument, aby nie mógł się ruszać. Potem pod zęby podstawia się naczynie szklane. Wąż ze wściekłością kąsa jego brzegi, wypuszczając przy tej sposobności około dwóch łyżeczek jadu. Jadem tym uodparnia się zwierzęta, stosując coraz większe dawki. Surowica, otrzymana od tak uodpornionych zwierząt, zastrzyknięta człowiekowi, paraliżuje działanie jadu.

Łowienie ryb pod lodem.



Są sportowcy, którzy i w zimie nie składają wędek do futerałów, lecz śpieszą na zamarznięte rzeki i jeziora, aby łowić ryby, a ściśle mówiąc, szczupaki. Do tego celu używa się grubej linki, nawiniętej na klocek, a jako przynęty maleńkich karasi. Wyrąbawszy otwór w lodzie w formie trójkąta, zapuszczamy wędkę w ten sposób, aby klocek pływał po wodzie. Gdy ryba weźmie, wtedy w odpowiednim momencie należy energicznie zaciąć. W Wielkopolsce za najlepszego specjalistę w tej dziedzinie uchodzi p. Mieczysław Kotliński z Poznania. Na zdjęciu widzimy go przy połowie (pierwszy od prawej) w towarzystwie p. Kałużnego (obok) i p. Roberta.

GRÓB W LASACH NOWOFUNDLANDZKICH.





Lotnik Coli (na lewo) i jego towarzysz Nungesser, którzy pierwsi próbowali przelotu przez Atlantyk z Europy do Ameryki.

Dnia 18 maja 1927 r. wystartowali z lotniska le Bourget pod Paryżem dwaj czołowi lotnicy francuscy Nungesser i Coli na aparacie „Biały Ptak“ do lotu transoceanicznego, z zamiarem osiągnięcia Ameryki, a ściślej mówiąc, Nowego Jorku. Niestety śmiała ta próba zdobycia Atlantyku zakończyła się tragicznie, gdyż po bohaterskich lotnikach wszelki słych zaginął. Przypuszczano więc, że wpadli w morze wskutek defektu motoru. Obecnie jednak nadchodzi z Nowej Fundlandji sensacyjna wiadomość. Oto tamtejszym drwalom udało się w niedostępnych lasach odnaleźć szczątki jakiegoś aparatu lotniczego, a przy nim szkielety dwóch ludzi. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest to właśnie „Biały Ptak“. Sprawa ta zresztą wyjaśni się w najbliższych dniach.

ŻYDZI PROTESTUJĄ PRZECIWKO POGROMOM W NIEMCZECH.



Żydzi warszawscy protestują przeciwko gwałtom hitlerowskim, na zebraniu w dniu 27-go marca.

Dojście do władzy Hitlera rozpętało w Niemczech niebywałą falę antysemityzmu, który ujawnia się w brutalnem usuwaniu Żydów z handlu, przemysłu, sądownictwa, wolnych zawodów, w zamykaniu ich do więzień, a nawet mordowaniu. To też Żydzi masowo uciekają z Niemiec, kierując się do Szwajcarji, Hiszpanji, a przedewszystkiem do Polski. W pogranicznej stacji Zbąszyniu (Wielkopolska) pociągi codziennie wyrzucają setki uciekinierów, którzy szczęśliwi są, że straciwszy majątek, przynajmniej uratowali życie. — Większość z nich posiada obywatelstwo polskie.

Wypadki w Niemczech wywołały sprzeciw żydostwa całego świata. Zarówno organizacje sjonistyczne, jak i ortodoksyjne organizują zebrania protestacyjne, na których padają słowa potępienia pod adresem rządu Hitlera. Mówi się także o bojkocie towarów niemieckich. Nie brak jednak wśród Żydów i prądów ugodowych. Ci, którzy je reprezentują, radzą nie denerwować się, ale z zimną krwią czekać na dalszy rozwój wypadków.



W tych dniach wyjechała z Warszawy do Jerozolimy nowa partja emigrantów, licząca 700 ludzi. Na dworcu żegnały ich tłumy współwyznawców.

KOBIETA WYGRYWA W GRAND NATIONAL.



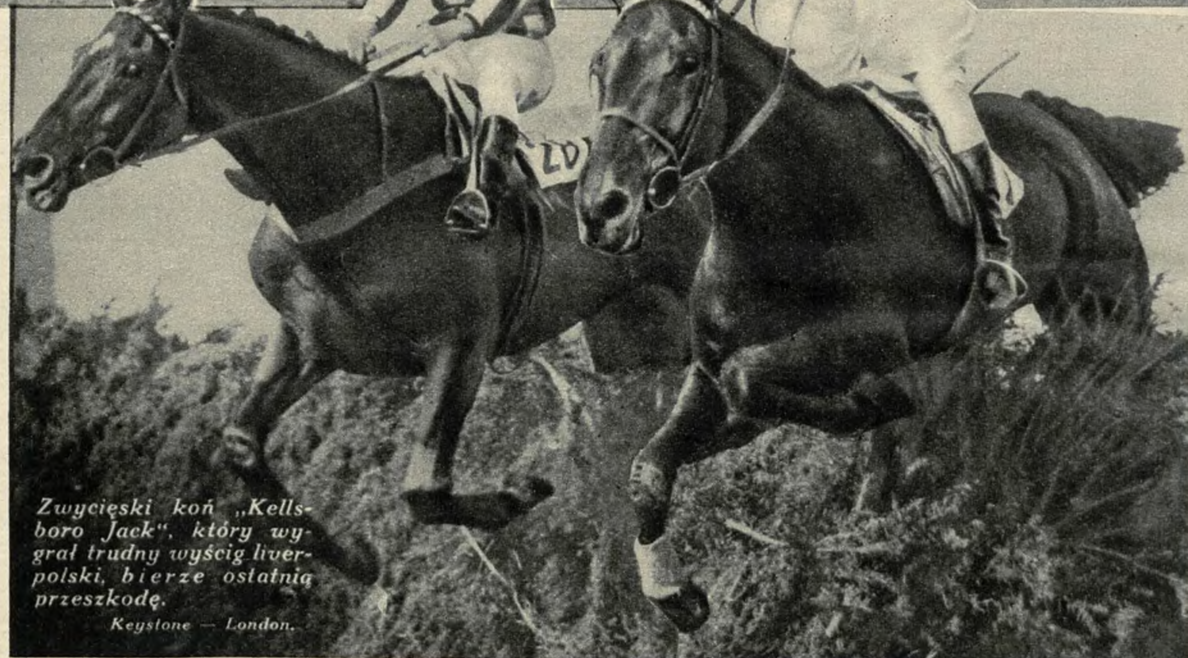


Pani Ambrozja Clark, właścicielka zwycięskiego konia, który wygrał Grand Nationa.

The Central News, London.

Ogólny widok toru wyścigowego oraz koni tuż po wyjściu ze startu. Czas przejścia toru przez zwycięskiego konia wynosił 9 minut 28 sekund.

Sport & General — London.



Zwycięski koń „Kellsboro Jack“, który wygrał trudny wyścig liverpolski, bierze ostatnią przeszkodę.

Keystone — London.

W ubiegły piątek cała sportowa Anglja żyła w stanie niesłychanego podniecenia z powodu wielkich wyścigów Grand National w Liverpoolu. Corocznie wyścig ten odbywający się na torze wyścigowym Aintree tuż pod Liverpoolem ściąga dziesiatki tysięcy widzów, żądnych ujrzenia startu najlepszych koni wyścigowych Anglji oraz wierzchowców importowanych z kontynentu. Tego roku wyścig liverpoolski przy wspaniałej pogodzie zebrał ćwierć miljona widzów, którzy zalęgli zwartą ławą olbrzymie półkole toru. Na wyścigi w Liverpoolu przybyło ponad sto samolotów turystycznych, należących do osób prywatnych.

Powszechnie liczono się ze zwycięstwem doświadczonego konia „Gregalacha“, który zdobył szereg nagród na torach angielskich, ewentualnie konia „Forbra“, który uzyskał na treningach wyśmienite wyniki. Jak to się zwykle dzieje wygrał „fuks“. Oto do biegu zgłoszono nieznanego na torach konia „Kellsboro Jack‘a“, który był do ostatniej chwili niepewnym kandydatem. Należy on do żony miljonera amerykańskiego Clarka i pani Clark nie chciała puszczać go na tak ciężki wyścig, z uwagi na to, iż koń nie ma doświadczenia. Dopiero w ostatniej chwili zgłosiła udział konia, który we wspaniałej formie wygrywa wyścig liverpoolski, należący do najtrudniejszych wyścigów konnych świata. Oczywiście ci, którzy stawiali na konia Amerykanki porobili majątki.

Drugie miejsce zajmuje koń, na którego również nikt nie liczył, a mianowicie koń „Really True“, który stawiającym na niego przyniósł jeszcze większe pieniądze, aniżeli zwycięzca. Faworyt znalazł się na szóstem miejscu.

Tegoroczny wyścig stał na niezwykle wysokim poziomie, czego dowodem jest fakt, że na 34 startujących, 27 koni skakało przez t. zw. „wielki rów“. Do tego krytycznego punktu dochodzi zazwyczaj tylko połowa koni, odpadających już na pierwszych, bardzo ciężkich przeszkodach. Ośmnaście koni, a więc więcej aniżeli połowa doszła do mety, co jest rekordem pola liverpoolskiego.

Fakt zdobycia olbrzymiej nagrody przez konia, należącego do kobiety nie jest bynajmniej nowością w Anglji, gdyż ostatnio około pięciu pierwszych nagród w wielkich wyścigach angielskich otrzymały konie, pochodzące ze stajni bogatych pań. Równocześnie zaś w kilku wyścigach dżentelmeńskich zanotowano poważne sukcesy amazonek, które wykazały wysoką klasę jazdy. Dowodzi to, że dziedzina, która dotychczas rezerwowana była taż ściśle dla mężczyzn, t. j. hodowla koni, ujeżdżanie konia i start wyścigowy, zaczyna również odczuwać inwazję kobiet...

z. g.



Wschodząca gwiazda tańca.

Polskiej sztuce tanecznej, nieposiadającej zbyt wielu wybitnych koryfeuszek, przybyła ostatnio nowa, której pochodzenie i poziom towarzyski świadczą o tem, że zamiłowanie d artystycznego tańca jest niezależne od sfery społecznej. **Irena Popielska-Wagnerowa,** córka ziemianina z Kresów wschodnich, właściciela wielkiego majątku na Pomorzu i inżyniera budującego kolej do Gdyni, a żona przemysłowcy łódzkiego, studjuje taniec od siedmiu lat. Skończyła w Paryżu szkoły taneczne Egorowej i Legata, w Berlinie Edwardowej. Występowała w Paryżu w teatrach Olympia, Empire, Casino de Paris. Zaangażowana została do Lizbony, poczem odbyła tournee artystyczne po Hiszpanji, studjując nietylko tańce hiszpańskie u świetnej tancerki Teresiny, ale popisując się niemi także przed szeroką publicznością, m. i. w wielkim koncercie na placu walki byków. Przed dwoma laty wystąpiła w Warszawie z własnym koncertem, ostatnio bierze udział w objazdach gościnnych warszawskiej „Bandy", jako partnerka Parnella. W najbliższym czasie odegra jedną z większych ról w „Przygodach króla Pausola", przerobionych z powieści a reżyserowanych przez Leona Schillera w Warszawie. Reprezentuje nowoczesny rodzaj tańca, oparty na gruntownych studjach a podkreślony oryginalną urodą artystki i świetnie dobranym kostjumem.

Irena Popielska-Wagnerowa w swoim popisowym tańcu.

FLIRT Z KARABINEM I MORAŁ Z BAJKI.

Girlsy, ćwiczące karabinami na plaży w Long Beach w Kalifornji.
Keystone, London.

Przed wojną kobiety tylko sporadycznie brały karabin do ręki, uważając go za broń, należącą wyłącznie do mężczyzn. Czasem tylko jakaś dziewczyna, uniesiona patrjotyzmem przywdziewała mundur i wyruszała w przebraniu męskiem w pole. Po wojnie, kiedy cały świat przemienił się w jeden wielki obóz zbrojny, stosunki zmieniły się radykalnie. Dziś zbroją się nietylko kobiety, ale nawet i dzieci. Kobieta, ćwicząca karabinem i maszerująca w karnym ordynku, jest czemś zwyczajnem, co nikogo nie dziwi. Mimo to wszystko, większość mężczyzn w głębi swojego serca uważa te wszystkie kobiece ćwiczenia karabinami i defilady za zabawę, poprostu za bawienie się w wojsko. Chociaż kto wie, czy te preludja karabinowe nie staną się już niebawem wstępem do obowiązkowej służby wojskowej także dla kobiet. A wtedy jakże przyjemną stanie się wojna. Nieprzyjaciel będzie umierał z pełną świadomością, że ginie z „uroczych" rąk. Nawet najbardziej opornym rekrutom, trudno będzie się bronić przeciwko bagnetom, niesionym przez piękne żołnierki.

Kapitulacje więc będą na porządku dziennym. A dziewczynki w mundurkach, skazane na przymusową służbę wojskową, będą z żalem wspominać swoje starsze siostry z 1933 r., które przez swój flirt z karabinem, zmieniły je na mięso armatnie. Jakżeż aktualnym stanie się wtedy ów morał z bajki: dla was to była igraszka, nam chodzi o życie...

L.

NA KRÓLEWSKIEJ DRODZE.

KRAKÓW



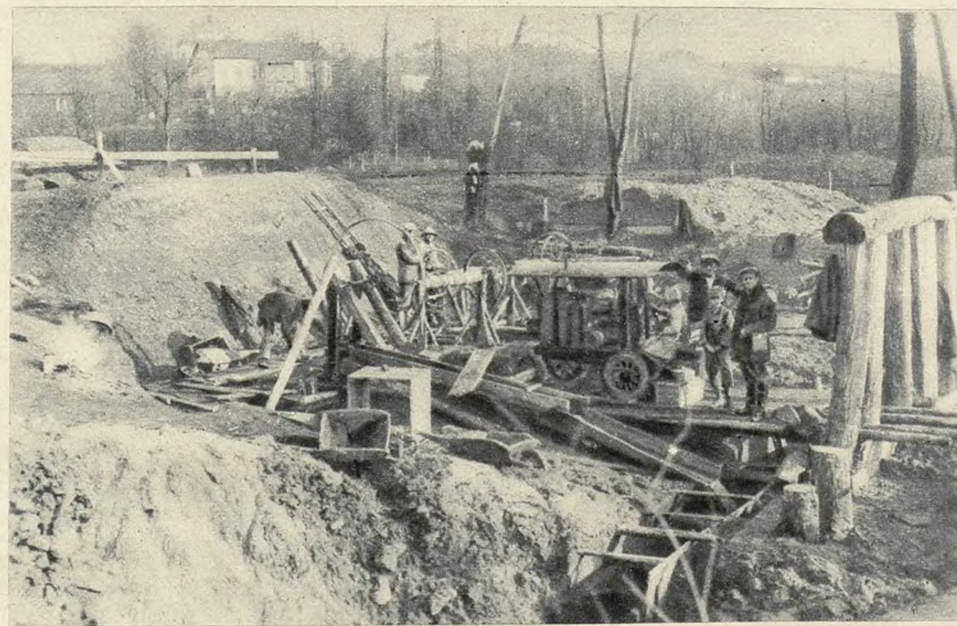
Droga Kraków—Zakopane należy do najważniejszych szlaków turystycznych w Polsce. Odwieczny to szlak komunikacyjny, który w dawnych wiekach łączył Węgry z Polską. Stare źródła nazywają go drogą królewską. Do niedawna jeszcze stan tej drogi był poprostu fatalny. Obecnie jednak władze przystąpiły do gruntownej przebudowy tej drogi na odcinku Kraków — Myślenice. Główną część robót, związanych z przełożeniem i budową mostów i przepustów wykonano już w roku 1932. W miarę układania nawierzchni, droga będzie oddawana do użytku i z końcem lipca należy się spodziewać otwarcia ruchu z Krakowa do Mogilan i od Myślenic do Izdebnika.

Droga ta aż do Mogilan trzyma się dawnego szlaku, dopiero przy zjeździe z Mogilan wytyczono ją tak, że ominięto wszystkie niebezpieczne wiraże, które pochłonęły tyle ofiar. Teraz więc będzie się jechało, jak po stole, zwłaszcza, że nowa droga będzie pod względem technicznym zbudowana wedle ostatnich wymogów techniki. Dotychczasową nawierzchnię zdarto zapomocą pługów, przygotowując nowy podkład, na którego spodzie znajdują się sączki, następnie 10-centymetrowa warstwa piasku, 20 cm. podkład, 10 cm. nawierzchnia szutrówki, 6—8 cm. ulepszonej nawierzchni. Nawierzchnia ta zbudowana jest z asfaltobetonu. Jest to mieszanina specjalnie spreparowanego bitumu z grysem, który na gorąco jest mieszany, a następnie rozgrzany do temperatury 160 C, układany na jezdni w warstwach 6-centymetrowych i walcowany. Po posypaniu mączką wapienną nawierzchnia jest gotowa.

Aż serce rośnie, gdy się ogląda tę nową drogę. Zaraz za rogatką rozpoczyna się asfalt i prowadzi aż do Swoszowic. Dalej pozornie nic się nie zmieniło, znikły za to dawne drewniane mostki — a na ich miejscu widnieją betonowe. Zato za Mogilanami przewrócono wszystko do góry nogami. Usunięto niebezpieczne zakręty, droga wyrównała się. Za zjazdem z Mogilan zniknął dawny „zakręt śmierci", a droga mknie po specjalnie zbudowanym wale, dochodzi do granicy powiatu myślenickiego i tam zbacza przez pola dworskie na lewo, aby dojść do skrzyżowania w Głogoczowie. Teraz z wiosną roboty znowu rozpoczęto. Będą one prowadzone bardzo intensywnie, pod energicznym nadzorem dyrektora Wydziału Robót Publicznych inż. Siły-Nowickiego i naczelnika inż. Praczyńskiego, którzy z niezwykłą energją wzięli się do zeuropeizowania dróg krakowskich.

Prawie równocześnie przystąpiono także do przebudowy drogi Kraków—Katowice. Zwiąże ona komunikacyjnie Śląsk z Ziemią krakowską i Podhalem.

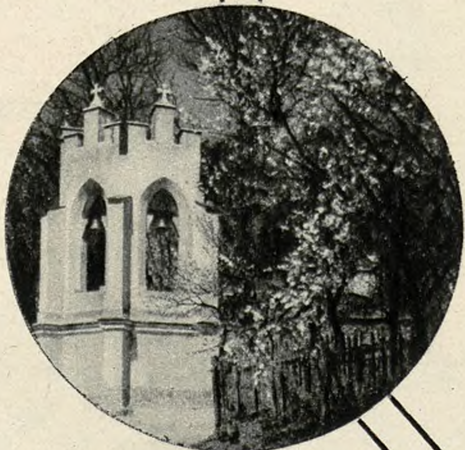
Obok budowy dróg na pierwsze miejsce wybija się problem konserwacji mostów. Coraz częściej bowiem trzeba mosty drewniane zamykać dla ruchu kołowego, ponieważ grożą zawaleniem. Całe szczęście, że Ministerstwo Komunikacji uzyskało obecnie z lasów państw. drzewo — dzięki czemu będzie mogło podjąć naprawę mostów. L.



Od roku prowadzone są roboty nad gruntowną przebudową szosy Kraków-Myślenice, która otrzyma nawierzchnię asfaltobetonową.



Inż. Rożański, który zaprojektował przebudowę drogi królewskiej na odcinku Mogilany-Myślenice.

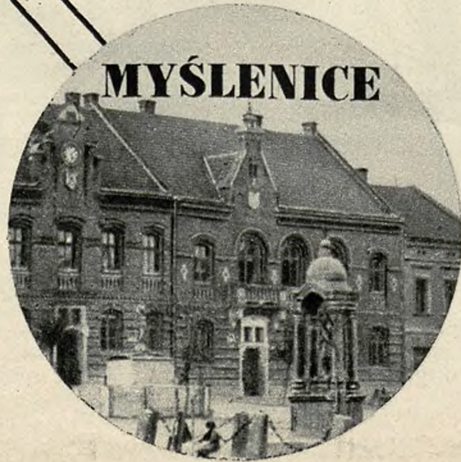


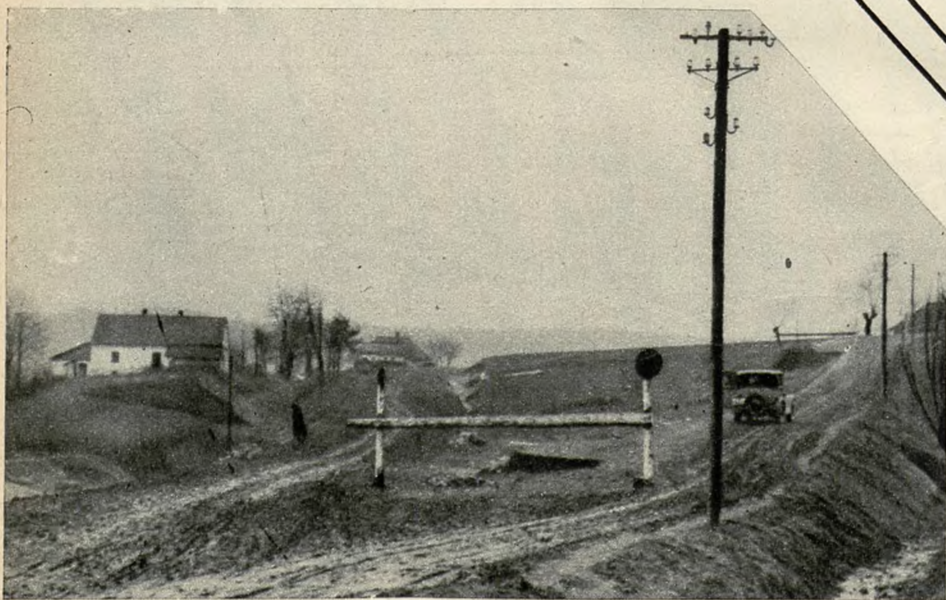
MOGILANY



Słynny „zakręt śmierci" przy zjeździe z Mogilan (na zdjęciu tam, gdzie figura wśród drzew), został zupełnie zniesiony a droga wytyczona w innem miejscu.

MYŚLENICE





Tuż za zjazdem z Mogilan była niebezpieczna pętlica, obecnie wytyczono nową drogę (na zdjęciu na lewo), która prowadzi aż do skrzyżowania pod Głogoczowem.



„TOILE CIRÉ"
W MODZIE WIOSENNEJ.

Piękna suknia wiosenna Wortha z czarnej wełny angora w białą kratę. Oryginalne rękawy i pasek ciré. Podwójny czarny lis uzupełnia elegancką całość.





Kostjum z materjału „positif cire" w kolorze czarnym. Kołnierz wybitnie poszerza ramiona. Oryginalne „clipsy" do zapinania. — Model Rochas.



Granatowy kostjum „positif ciré" z bluzą „bleu pale", z którego materjału wykonane są manszety żakietu i kwiat w butonierce. — Model Bernard.

Toile ciré, ekscentryczny materjał, który pojawił się w ubiegłym karnawale, jako nieoczekiwana nowość w dziale wielkich tualet balowych, nie ustąpił bynajmniej z wiosną. Używa się go jako uzupełnienia tualet, a więc na kołnierzyki, manszety, paski, także do wyrobu kwiatów do butonierki. Ponadto całe kostjumy z toile ciré z powodzeniem opanowują rynek wiosenny.

Kostjumy te służą nie tyle do codziennego użytku, ile zastępują suknie wizytowe, a nawet wieczorowe zwłaszcza gdy weźmie się do nich strojną bluzkę z dekoltem równie dużym jak przy sukni balowej.

Krój kostjumu wiosennego skrystalizował się już w ogólnych zarysach. Spodniczka prosta u kolan rozszerzona nieco kilkoma fałdami. Żakiet krótki najczęściej saczkowaty, kloszowy, lub też bluzkowaty wpuszczony w pasek, co robi wrażenie bluzy, wykończonej paskiem.

Do zapinania służą pokaźnych rozmiarów guziki lub nowego rodzaju zapięcia t. zw. clips, najczęściej metalowe.

Ogólna tendencja kroju płaszczy i żakietów poszerza wybitnie sylwetkę w ramionach, co uzyskuje się albo przez karczki, albo przez odpowiednie przymarszczenie w ramionach, albo przez specjalne wszycie rękawów. Długość zasadnicza sukienek sięga niewiele powyżej kostki. Natomiast płaszcze najczęściej są krótsze od sukni.

Do kostjumów i sukienek „robe manteau" modne są bardzo lisy i to łączone z dwóch. Prócz prawdziwych srebrnych lisów także i sztucznie przetykane srebrzystym włosem.

Nieodzownem uzupełnieniem każdej tualety są rękawiczki i to tak skórkowe, jakoteż jedwabne z manszetami fantazyjnemi zwłaszcza do strojniejszych tualet. W każdym razie nie wychodzi się na ulicę bez rękawiczek. Być może, że dopiero lato nie będzie pod tym względem tak rygorystyczne, szczególnie gdy przyjdą upały.

J. Z.

Fot. Wieczorek, Zakopane.

S. O. S. W TATRACH.

Ruch turystyczny w Tatrach rozpoczynający się powoli w drugiej połowie XIX w. pod znakiem kompletnej nieznajomości techniki wysokogórskiej, a równocześnie przesadnych pojęć o niebezpieczeństwach gór — ograniczał się tylko do przechodzenia dolin, łatwych przełęczy i to pod wodzą przewodnika-górala. Z początkiem XX w. rzucono hasło chodzenia po górach bez przewodnika, a równocześnie przystąpiono pod wpływem alpinizmu do dokonywania trudniejszych przejść i pierwszych wspinaczek. Teraz dopiero zaczęła się serja wypadków, rosnących zastraszająco. Organizowanie ad hoc wypraw ratowniczych z płatnych górali i ochotników trwało zazwyczaj długo, brakowało stale przyborów, lin, zapasów.

Stan ten zapragnął gorąco uzdrowić pionier naszego taternictwa Marjusz Zaruski i po długich wysiłkach opracował wraz z Mieczysławem Karłowiczem plan i statut Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, które założono w r. 1910, dzięki ofiarności i licznym składkom społeczeństwa. Obok naczelnika Zaruskiego, pierwszymi jego członkami byli: Henryk Bednarski, Leon Loria, Józef Lesiecki i St. Zdyb z turystów — zaś z przewodników: Klimek Bachleda, Gąsienica Byrcyn, Jędrzej Marusarz i trzech innych. Myślą przewodnią tego towarzystwa było niesienie ofiarnej pomocy zaginionym w Tatrach.

Członkowie straży ratunkowej złożyli ślubowanie, obmyślano sygnalizację, uregulowano sprawę honorarjów (w razie straty czasu i oderwania członków od pracy), wreszcie zaopatrzono się w pierwsze przybory turystyczne: liny, haki, latarki, kuchenki, apteczki, kompasy, bambusy i siatki do znoszenia rannych itp. Za godło T. O. P. R. przyjęto niebieski krzyż na białem polu.

Od tej chwili datuje się długa i chwalebna lista wyczynów Pogotowia Tatrzańskiego, z prawdziwą ofiarnością i zaparciem się siebie niosącego zawsze pomoc nieszczęsnym turystom. Członkowie, sami ludzie gór i turyści stawiali wysoko honor, jaki im ratownikom przypadał w udziale i rozumieli dobrze grozę, jaka zawisa nad zabłąkanym lub rannym w pustce skalnej. Zaraz w pierwszym roku istnienia przebyło Pogotowie nadzwyczaj ciężką i słynną w historji taternictwa wyprawę po akademika Stanisława Szulakiewicza, który zginął straszną śmiercią na czarne, nietkniętej wtedy stopą ludzką ścianie Małego Jaworowego. W ofiarnych poszukiwaniach wśród okropnych warunków terenowych i atmosferycznych odznaczył się wówczas zdumiewającem bohaterstwem przewodnik Klimek Bachleda. Gdy wśród burzy i huku piorunów na rozkaz naczelnika odstąpili wszyscy od złowieszczej ściany — on jeden poszedł, wzywany ostatnim słabym jękiem umierającego — i zginął bohaterską śmiercią w kamiennej lawinie o 80 metrów od Szulakiewicza. Poszukiwania obydwu zwłok trwały razem 10 dni, a pogrzeb Klimka stał się manifestacją uczuć dla dzielnego górala. Z letnich wypraw Pogotowia zapisały się w pamięci przedewszystkiem: Wyprawa po Ferdynada Goetla, potłuczonego na Buczynowych Turniach, po Drege'a, zabitego w kominie na Granatach, noszącego odtąd jego imię, po śp. Stanisława Bronikowskiego zabitego na Zamarłej turni, gdy towarzysz jego Rafał Malczewski przestał 17 godzin na ścianie — po Bandrowskich i Hackbeilówną na Granatach (1914), po śp. ucznia gimn. Tadeusza Kuhna na Mylną przełęcz. Lata ostatnie prócz wielu drobniejszych wypadków poranienia, zabłądzenia i odratowywania przyniosły kilka strasznych tragedyj w Tatrach a to: Śmierć śp. Honowskiej i Krukowskiej na Ostrym szczycie (1928), akademika Kupczyka na Ostrym (1930), wybitnego taternika i profesora śp. Mieczysława Świerza na zachodniej ścianie Kościelca (5. lipca 1929), malarza Szczuki i dwóch sióstr Skotnicównych na Zamarłej Turni (1929), wreszcie w sezonie ubiegłym Tomczykiewicza na ścianie Giewontu (10 lipca), śp. Wdowickiej na Raczkowej przełęczy i katastrofa Marcinowskiego i Bościackiego na Zamarłej Turni 24 sierpnia ub. r. Ciekawym przykładem ofiarności ratowników nietylko polskich ale czeskich, niemieckich, słowackich i węgierskich równocześnie, było poszukiwanie p. Jastrzębowskiej, spadłej i poranionej na ścianach Małej Wysokiej ub. r.



Powrót z tragicznej wyprawy na Mały Jaworowy w 1910 r., gdzie zginął śp. Szulakiewicz i Klimek Bachleda. Na przedzie założyciel T. P. R. gen. Zaruski. Ludzie, kroczący poza nim, niosą zwłoki śp. Szulakiewicza.

Wyprawy zimowe w Tatry, przedsiębrane znacznie rzadziej i z większemi ostrożnościami niż letnie, przyniosły tem samem mniej katastrof, gdyż na około 80 osób, którym niosło pomoc Pogotowie w lecie, przypada zaledwie 7 wypadków lawin oraz kilka zmarznięcia i zaginięcia. Niemniej jednak niebezpieczeństwa, czyhające na turystę w zimie są większe a trudności odszukania go poważniejsze. Mało jest turystów i narciarzy prawdziwie wytrawnych i umiejących się zachowywać w każdych warunkach górskich. A i ci nawet nie są nigdy pewni, gdyż na graniach tatrzańskich czają się zdradliwe nawisy, błyszczą zbocza śnieżne, połacie lodu i szreni, hula po nich lodowaty wicher i szaleją zadymki. Najostrożniejszy nie ustrzeże się nieraz od niebezpieczeństwa, spadającego nań jak piorun. Ostatnie dwa wypadki z lawinami: w Tatrach pod Kopą Kondracką i w Czarnohorze pod Howerlą, są nowem groźnem memento dla narciarzy. Katastrofa lawinowa śp. Kamenzówney, w której odkopywaniu brało naturalnie udział nasze dzielne Pogotowie, przypomniała tragiczną śmierć młodego taternika i kompozytora Mieczysława Karłowicza, którego w pełni lat i nadziei oraz taternickiego zapału zaskoczyła 9 lutego 1909 biała śmierć pod Kościelcem. Zalalarmowane Pogotowie jak zwykle ruszyło na ratunek z kilkumetrowemi drągami żelaznemi do sądowania śniegu, oraz łopatami i pracowało półtora dnia w zbitej masie śniegu. Połacie spadłych lawin są nieraz tak olbrzymie, że znaleźć w nich człowieka jest niepodobieństwem, przyczem śnieg jest zbity na lód, nierówny i leży nieraz kilkumetrową warstwą. Zachwalane sznurki lawinowe, znaczące ślad turysty, okazały się niewystarczające. Jedynym ratunkiem jest natychmiastowe kopanie w określonem dokładnie miejscu i to choćby siłami 50 czy 100 ludzi. Myśl, że człowiek żyje czasem i dusi się pod lawiną i że każda sekunda decyduje o ratunku, powinna popychać do tej pracy całe zastępy ludzi. Nie pomoże i największe pogotowie na drugi czy trzeci dzień — wtedy chodzić już może tylko o odnalezienie zwłok.

Inna rzecz, że narciarze giną zwykle odrazu, zabici samym ciężarem lawin i to jest dla nich śmierć najszczęśliwsza, bo najszybsza.

Przechodziłam dwukrotnie w Tatrach okropne uczucie ruszania pod sobą stoku śnieżnego. Śnieg pęka wówczas w promieniu kilku metrów ze złowrogim chrzęstem i zaczyna zjeżdżać. Jedyną radą jest szusować wtedy całym pędem w dół, lub — o ile jest czas na to — odpinać deski i wysofywać się kociemi ruchami z niepewnego miejsca, nim się je ostatecznie ruszy i podetnie.

Rok obecny, a raczej zima nikła w opady i długi czas mokra, mglista — sypnęła nagle wielkiemi opadami śnieżnemi, powodując obicie stoków ciężkiemi masami śniegu, które teraz przygrzane słońcem lub nawet samym swym ciężarem walą się w dół. Specjalnie niebezpieczne i pechowe są Czerwone Wierchy, które nawet w lecie pochłonęły największą ilość ofiar. Kopa Kondracka sypie ku Kamieniowi i do Piekła pod Giewontem corocznie ogromne masy śniegu, tworząc istne zatory.

Tatrzańskie ochotnicze Pogotowie Ratunkowe rozwija się i pracuje owocnie. Liczy ono dziś 30 członków. Prezesem honorowym jest nadal założyciel Marjusz Zaruski, jego zastępcą po zmarłym dr. Kraszewskim Andrzej Marusarz, ojciec sławnych narciarzy, zaś niestrudzonym kierownikiem wypraw ratunkowych p. Józef Oppenheim na swym znanym Harleju.

Ze czcią należy chylić głowę przed pracą i poświęceniem tej garstki, niosącej pomoc i ratunek zagubionym w straszliwych pustkach skalnych ofiarom Tatr.

Marja Sandoz (Zakopane).



Przeszukiwanie szczeliny skalnej przez Tatrzańskie Pogotowie Ratunkowe.

Kierownik wypraw Pogotowia Tatrzańskiego Józef Oppenheim.

GRUBY ZWIERZ.

Mamy jeszcze, dzięki Bogu, tak zwaną grubą zwierzynę w naszej Polsce!

Oczywiście minęły już czasy Zygmuntów i Batorych, epoka rycerskich pościgów za turem, żubrem brodatym, puszcz mocarzem — niedźwiedziem! Okresy, kiedy to król-Jegomość w otoczeniu swych dworzan „zapadał“ na całe tygodnie w mroki mateczników puszczańskich, celem zdobycia tysięcy okazów „solonych“ na „pekeflejsze“ przeróżne dla wykarmienia hufców zbrojnych podczas wypraw wojennych.

Minęły i nie powrócą już nigdy!

Natomiast w dobie obecnej po okrutnem zmniejszeniu się, na skutek kurczenia się obszarów leśnych, wojny wszechświatowej i dewastacyj, dokonanych przez hordy bolszewickie, odradzają się nasze zwierzostany.

Dzięki mądrej ustawie łowieckiej, której zagranica nam zazdrości, dzięki ludziom dobrej woli, pieczy naszego Ministerstwa Rolnictwa i organizacyj łowieckich, wskrzeszają się etaty zanikających już osobników naszej fauny.

Tak niedawno jeszcze z ręki Dostojnego Włodarza Rzplitej Pana Prezydenta Mościckiego, padł wspaniały niedźwiedź w Karpatach, a jest ich tam teraz dużo więcej.



Tragiczna śmierć dwóch byków łosi, które walcząc o klempę szczepiły się rogami.



Dzików jest jeszcze w Polsce bardzo dużo. Te, które widzimy na zdjęciu, chowają się w majątku Ujazd, w powiecie brzezińskim, własność hr. Jana Krystyna Ostrowskiego i są tak łaskawe, że biorą prawie z rąk pożywienie.



Olbrzymi odyniec, padł z ręki ks. Giedroyca na Polesiu.



Żubry z Puszczy Białowieskiej. *Fot. inż. Karpiński.*

Żubr już jest w trakcie swego odrodzenia się w ostępach Białowieskich.

Stan łosi, szczególnie na terenach Dawidgródeckiej Ordynacji ks. Karola Radziwiłła, bajecznie się rok rocznie powiększa.

W lasach państwowych widzimy to samo zjawisko, jakoteż u niektórych poszczególnych właścicieli prywatnych, i spółek łowieckich, niemniej o rozmnożenie wszelkiej zwierzyny dbających.

Stan dzików powiększa się stale.

Jelenie na rykowiskach wśród przełęczy i na połoninach karpackich prosperują ilościowo i jakościowo.

Ryś, ten polski tygrys, słusznie wziętym został pod opiekę naszej ustawy łowieckiej.

Wzorowe tereny prywatne aż roją się od rogaczy, prześcigając nieraz etaty przedwojenne. Wilków też nie brak, ku utrapieniu innych, więcej pacyfistycznych gatunków.

Jednem słowem, możemy być dumni z osiągniętych przez nas wyników.

Podobny rozkwit, oprócz szczerego ukontentowania czcicieli zielonych sztandarów, zczasem, niezawodnie przyczyni się też do intensywnego ruchu turystycznego myśliwych, przyrodników i uczonych obcokrajowców, co oczywiście wpłynie na podniesienie się stanu dochodowego naszej skarbowości, w postaci złotej rzeki funtowo-dolarowej, nie mówiąc już o znaczeniu i doniosłości ściśle naukowej.

Bo, bądź co bądź, „żaden“ kraj w Europie (oprócz Norwegji i Prus wschodnich) nie uchował łosia, żubra, ani niedźwiedzia.

Wszędzie są one tylko ozdobą zoologów i muzeów.

My zaś dokonaliśmy owych wyczynów. Stanowi to zasługę wielką na forum międzynarodowej wiedzy.

Jestem przekonany, że samo oglądanie wymarłych już na zachodzie gatunków stanowi atrakcję niemałą, pomijając polowanie na nie. W przyszłości, zasiedlone przez nas w parkach i rezerwatach rzadkie okazy i po łowiskach prywatnych, wszechpotężnym magnesem przyciągać będą rzesze niezliczonych turystów, gwoli ciekawości oglądania cudów podobnych i ich otoczenia.

Jakże ciekawem jest bowiem owo zagłębie leśne, mszary i rojsty Polesia starego, ludność ta, niemal przedhistoryczna, bez żadnych naleciałości współczesnych, cechy jej etnograficzne, tyle odrębne, zwroty mowy odwiecznej, zapas przesądów atawistycznych i zwierzęcej chytrości!

A oprócz obserwacji ludzko-terenowej tam, gdzie od stuleci całych wszystko tak, jak było, nawet się ku starości mało pochyliło, czyż nie mało fragmentów z intymnego żywota „grubego zwierza“ u nas tylko zobaczyć można?

Bo gdzież? „w jakim kraju i dunaju“ oglądać się uda, Czytelniku miły, rezultat walki dwóch Romeów łosiowych, podczas rui jesiennej, walczących — byków „rozszalałych“ aż do uścisku śmiertelnego, wzajemnego splotu rogów swych, z niemożliwością rozplątania się nawet po śmierci tragicznej, w mękach głodu!... A u nas to zobaczyć można... Albo wspaniałe pojedynki jeleni na rykowisku, fantastycznie uperlonych poroży rogaczy, trubadurów wiośnianych, głuszców królewskich, rysi krwiożerczych o leopardowem centkowaniu, misiów na maliniakach! Nigdzie, nigdzie i nigdzie tego nie ujrzysz.

Niewątpliwie miłem jest „łupić“ jak z regestru do podrywających się bez liku kur, do rakiet, domowo hodowanych bażantów czy szaraków, lecz nie zastąpią owe zabiegi myśliwskiego strzelania do żywych celów, cały ogrom przeżycia „venatorskiego“ przy zrulowaniu jednego z potentatów zamierzchłej przeszłości, bądźto łosia, jelenia, dzika-odyńca, wilka, rysia i „ursusa“ potężnego! A kto wie? może w niedalekiej przyszłości i żubra?!

To już nie jest zwykłym strzałem do zwykłego objektu łowieckiego, to już stanowi „sui generis“, mistyczny odruch kultu myśliwskiego! — epokę w życiu!

Wątpię, ażeby któryś z panujących, albo nawet z dynastji możnowładców naszych, ba! — zwykły brat szlachcic polował w mrokach historycznych osobiście na zające czy kuropatwy, pozostawiał zwykle zdobycie podobnych „sztuk“ jako trofea „kuchcikom“, ciurom i ludziom odpowiedniej koligacji, ale napewno oko w oko spotykał się z groźnym karpackim niedźwiedziem, celnie walił ze swej dubeltówki do łosia lub rysia, czasami do ładnego rogacza — kto wie? — wiosną rozśpiewanego głuszca „spuścił“!... może być?!...

Niewątpliwie na swym „tarantowanym dzianecie“ — ścigał śmigłego jelenia!

A więc — kiedy ktoś z naszego pokolenia ma, lub będzie miał szczęście przez chwil kilka uplastycznić sobie podobne „napięcie“ przeżyć, to sądzę, że w tym momencie wstąpi w bezpośredni kontakt mentalny z szeregiem czcigodnych zmarłych Antenatów.

Albowiem cieszyć się będzie identycznie rycerską zabawą, która ludziom szlachetnym — radości dodawa!

I nietylko ogromem szczęścia „venatorskiego“ o zabarwieniu kastowem dawnych pokoleń, lecz delektować się będzie „demokratycznym“ pociągiem do badań i zachwytów przyrodnika i uczonego nad całym czarem otaczającego, rodzimego wszechstworza.

Rzeczywistem źródłem, którem upić się można, jak miodem wystałym lub winem szczerozłotem.

Zaiste, Szczęsnymi są ci, którzy mogą polować na grubego zwierza, albo choćby obserwować tereny ich zamieszkiwania.

A kto nie może mieć wstępu do Sezamu! — dla tego zawsze otwartą będzie cała Estetyka Piękna niezrównanej Przyrody naszej.

Owe rozsłonecznione poranki w sercu zakątków puszczańskich, zagłębia tajemnic leśnych, na jeziorkach zdradzieckich, śród topieli, rozkwitłe, srebrzyste poświaty księżyca na wodozbiorach kresowych i... cała radość życia zawarta w szczerym, niefałszowanym uśmiechu tęgiej „dziewoji“ poleskiej.

Oprócz tego pozostaną zawsze radości polowań na drobną zwierzynę, z nadzieją spotkania się z „grubym zwierzem“.

A rzetelnemu myśliwcowi, najmniejszy objekt tyle szczęścia przynosi, jeśli ładnie zdobytym bywa.

A więc, wogóle, póki polować można i ujrzeć „grubą sztukę“... życie, pomimo całej swej nieraz ohydy, jest piękne i żyć warto! warto! i jeszcze raz warto!

Za co św. Hubertowi Cześć.

Adam Rzewuski.

Humor Światowida

ZNALAZŁ RADĘ.



— Czy mógłby mi pan dać 25 groszy na tramwaj?
— Kiedy... hm... mam tylko dwuzłotówkę...
— Trudno; w takim razie pojadę taksówką...

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.



Gdy cowboy ubiera krawatkę.

NASI MILUSIŃSCY.



— Więc pamiętaj Stasiu, jak będziesz umiał lekcję, to pójdziesz do kina.
— Nie chcę iść do kina, ja chcę iść na proces Gorgonowej...

PRZEZORNY AUTOMOBILISTA.



KIEROWCA: Niestety będziemy musieli zatrzymac się jeszcze trochę; świeca nie pali...
PASAŻER: Dlaczego pan odrazu nie mówił, ja mam zapałki!...

ROZRYWKA.



— Tak cię bawi tłuczenie się młotkiem?
— Naturalnie; spirytyści obok już od godziny sądzą, że rozmawiają z Napoleonem...

MODNA ZABAWA.



— Dlaczego nie chcecie, bym się z wami bawił w rozbrojenie?
— Bo ty nie masz karabinu...

„REKOMPENSATA".



— Więc otrzyma pan moją córkę oraz dziesięć tysięcy złotych, a co pan daje wzamian za to?
— Czy chce pan potwierdzenie odbioru?

ZDOLNY PIESEK.



— Mój Amorek ma znakomity węch; jak się schowam za drzewo, znajduje mnie w tej chwili...

NIE DO PRZYJĘCIA.



— Powinnaś wyjść za Henryka. On nie pije, nie pali, nie gra, nie ma poprostu żadnej namiętności...
— O w takim razie nie chcę...
— Dlaczego?
— Cóż mogłabym takiemu człowiekowi zabronić!?

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 11 nadesłali:

St. Beśka, Stołpce; J. Natkaniec, Kraków; W. Kortylewicz, Poznań; M. Mazan, Kraków; H. Mazanówna, Widełka; B. Kostrzyca, Kraków; ppor. M. Furtak, Stanisławów; ppor. Zb. Jaworski, Stanisławów; M. Schmidt, Dąbrowa Górnicza; J. Janczewski, Wilno; H. Wymiatałkówna, Wieliczka; Z. Zgliczyńska, Inowrocław; Franc. Staszak, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; M. Steculanka, Kalisz; D. Herbstmanówna, Warszawa; Wład. Dońcówna, Kraków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; B. Ramułtowa, Jeżów; „Wiśnianin", Dubno; Fr. Wiśniewski, Warszawa; J. Zapiór, Kraków; Czytelnia TSL. Węgierska Górka; Z. Gruszkowska, Dobczyce; por. St. Goliński, Toruń; Albin Kamionka, Kraków; J. Maziarz, Ozorków; „Joteł"; A. Onyszkiewicz, Lwów; W. Pędzimąż, Zakopane; L. Lenartowski, Poznań; G. Kozłowska, Jaworzno; E. Sienkowski, Kraków; **Andrzej Gajerski, Cieszanów (zł. 30.—)**; J. Ruta, Wieluń; C. Głowiński, Warszawa; Wł. Gajowa, Poznań; Harcerze Szkoły Handlowej, Rybnik Śl.; W. Tęczyński, Białystok; B. Kokosz, Radom; P. Jackowska, Częstochowa; J. Czołba, Poznań; Zdz. Fischbach, Września; J. Englert, Lwów; Kaz. Mirowski, Katowice; „Elce", Warszawa; W. Tyblewski, Poznań; H. Chromcewiczowa, Lublin; „J. W. Radom"; M. Wolska, Lublin; L. Żyburówna, Kraków; A. Czubryńska, Kraków; inż. J. Modrzejewski, Lublin; A. Bochniak, Tarnobrzeg; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; M. Waksmundzka, Jasło; Wł. Milianowicz, Jarosław; W. Piechowa, Rybnik Śl.; J. Dobrowolska, Toruń; „Niunia", Rzeszów; H. Bednarek, Łódź; H. Chruścielska, Łódź; J. Wadowski, Kowel; M. Poćwiardowska, Toruń; W. Wiraszkówna, Katowice; Fr. Wojtalak, Katowice; W. Stribrny, Katowice; M. Mitelska, Katowice; „Manfred"; W. Ceborski, Tarnopol; Z. Cegielska, Poznań; J. Świerczyńska, Lwów; J. Antonowiczowa, Równe Woł.; A. Ojdana, Węgrów; H. Czaplina, Poznań; płatnik, Toruń; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; T. Zacherowa, Jaworzno; **Fr. Kwiatosz, Stołpce (zł. 20.—)**; E. Kuhukl, Piotrków; L. Francówna, Warszawa; J. Kowal, Stołpce; Kr. Błażewiczówna, Warszawa; St. Dackiewiczowa, Warszawa; Mich. Schmidt, Lwów; por. J. Neumann, Skierniewice; M. Szymańska, Sosnowiec; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Wł. Pochmarski, Lwów; inż. A. Szukata, Warszawa; S. Wydrzyński, Warszawa; dr. H. Opielińska, Środa; Z. Knapik, Tonie; kpt. St. Pasierb, Kopyczyńce; A. Sztwiertnia, Ustroń; A. Loeglerowa, Lwów; J. Kudelska, Warszawa; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; H. Zadarnowski, Dubno; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Bereza, Węgrów; „S. S.", Kraków; M. Pietrusiński, Brześć; Marta Uljańska, Rybnik; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; Kaz. Lilpop, Warszawa; „Abiturjent", Lwów; Miecz. Galant, Lwów; A. Świtkowska, Lwów; J. Bielesz, Kraków; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; I. Wajsfeld, Pińczów; kpt. Hauschild L., Nowy Targ; M. Sowiński, Warszawa; S. Klupsz, Czempiń; **Mr. Jerzy Pawłowicz, Radymno (zł. 10.—)**; Aleks. Kostyrka, Brześć; M. Zapiór, Kraków; A. Borowicz, Poznań; W. Kortylewicz, Poznań; E. Prockówna, Rybnik; A. Szeworski, Nowy Sącz; St. Biesiada, Ozorków; St. Rosiekówna, Kraków; J. Nowakowa, Kraków; M. Niekraszówna, Wilno; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Fr. Wilczyński, Gniezno; ppłut. Mich. Szymko, Podbrodzie; H. Palichowska, Kraków; ks. L. Kle-

mentowski, Tarnopol; Cz. Kozłowski, Warszawa; L. Boroński, Kraków; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; T. Burman, Kraków; W. Zdżarski, Nowogródek; J. Zdżarski, Nowogródek. St. Matuszkiewicz, Sułkowice.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Andrzeja Gajerskiego, Cieszanów (zł. 30.—), Fr. Kwiatosza, Stołpce (zł. 20.—) i Mr. Jerzego Pawłowicza, Radymno (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle nagrody niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 11.

REBUS: Czytajcie i abonujcie „Światowida", bo popiera cele kulturalno-oświatowe i społeczne.

LOGOGRYF: Amnestja. (Wyrazy: 1. kraju: 2. pompa; 3. bandy; 4. bieda; 5. puste; 6. zator; 7. wyjdą; 8. znana).

REBUS.

(Uł. J. Stratilato, czł. Warsz. Kl. Szar.)



SZARADA.

(Ułoż. K. Szumanowa Mołodeczno, — czł. Warsz. Kl. Szar.)

Złowrogi poszum wojny nad światem się unosi,
Jak rozbita **trzy-druga**, — wnet Liga się rozwali...
Więc czemuż milczy biernie, choć Polska wciąż jej głosi:
—„Ach, baczność Ligo, baczność, bo pali się, już pali!"

Czwarta-szósta- i siódma zdradliwa, przyciszona
Niemców i im podobnych, trujący owoc wyda!
Gdy zagrzmią działa w polu, gdy tryśnie krew czerwona,—
Szermierka wtedy słowna już na nic się nie przyda...

A kiedy moloch wojny dość krwią się już napoi—
I spotka **druga-szósta** pokoju burzycieli, —
Choć może i... Canossa wrogami się zaroi, —
Zabitych to nie wskrzesi i duszy w nich nie wcieli

Lecz tak ,czy owak będzie, — **raz-piąta** się nie zmieni,
Bo Polska bronić będzie zaciekle swoich granic!
Ostatnią krew wyleje i w szkielet się zamieni,
A nigdy się nie podda, i granic nie da za nic!...

Złowrogi poszum wojny nad światem się unosi
I zacznie się wnet **cała** wśród huku dział i stali,—
A Liga siedzi biernie, choć Polska wciąż jej głosi:
—„Ach, baczność Ligo, baczność! bo pali się, już pali!..."

ROWER DLA PRIMO CARNERA.



Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

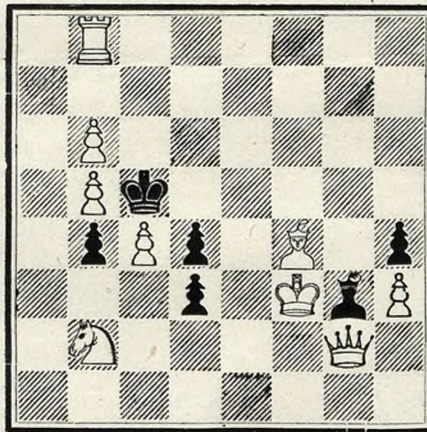
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 8. kwietnia 1933 wraz z dołączonym kuponem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

O. G. Lauritzen (II nagr. w konkursie międzynarodowym „Magasinet" w r. 1931).

Czarne: Kc5, Gg3, piony: b4, d4, h4 (6).



Białe: Kf3, Hg2, Wb8, Gf4, Sb2, piony: b5, b6, c4, h3 (9).

3-chodówka 9 + 6 = 15.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki O. G. Lauritzena: 1. H—d2; I. 1... b3 2. H—a5 i 3×;**II.** 1... G×f4 2. H×f4 i 3×; **III.** 1... G—h2 2. H×h2 i 3×; **IV.** 1... G—e1 2. H×e1 i 3×; **V. 1...** G—f2 2. H—c1 i 3×.

PARTJA.

Białe: **P. Hage** Czarne: **S. Johansen**

grana w zawodach Kopenhaga—Prowincji dnia 23 października 1932.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6	16. a3! G—e7
2. c4 e6	17. W—f3 G—d8
3. S—c3 G—b4	18. S—f2 a5
4. H—c2 b6	19. Wa—f1 H—e7
5. e4 G—b7	20. W—g3 K—h8
6. G—d3 0—0	21. f5 Se×d4
7. Sg—e2 h61	22. f6!! S×c2
8. 0—0 d6?	23. f×g7+ K—g8
9ł S—d1 **(1)** d5	24. S—g4 K×g7 **(2)**
10. c×d5 e×d5	25. G×h6+ K—h8
11. e5 S—e4	26. G×g7+! K×g7
12. f3 S—g5	27. S—f6+ K—h6
13. h4! S—e6	28. W—h3+ K—g5
14. f4! S—c6	29. W—h5 **mat.**
15. G—e3 H×h4	

UWAGI:

(1) Grozi a3!

(2) 24...H—h4 25. S—h6+ H×h6 26. g×f8+ K×f8 27. G×h6+.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 14 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 1-go kwietnia 1933 r.*

PALESTYNA ZNOWU AKTUALNA.



Kolonizacja żydowska w Palestynie wzmogła się w ostatnich czasach wskutek wypadków niemieckich. Arabowie założyli jednak energiczny protest u rządu angielskiego przeciwko tej imigracji, pragnąc utrzymać nadal swe dominujące stanowisko w Palestynie. Na zdjęciu dwie urocze Beduinki palestyńskie. Niewiele obchodzi je polityka, śmieją się, bo z tym uśmiechem im jest do twarzy.

Fot. Aleksandrowicz — Kraków.